Nr. 22. Kraków, poniedziałek, 1 czerwca 1914. Rok V.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . K. 1·80
Półrocznie . . . K. 3·50
Rocznie . . . K. 6·—
W Niemczech i w innych państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·60
Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 32 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 70 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienia o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“, główna trafika w Rynku, agencya J. Hopensa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Hupertea, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biuro dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur Rue Rougement 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedzielę od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Wymordowanie żydowskiej rodziny w Pikulicach.

6 osób zabitych, jedna ciężko ranna. -- Rabusie skradli 300 koron. -- Aresztowanie domniemanego mordercy.

(Telefonem).

Przemyśl 1 czerwca

Wczoraj nad ranem w **Pikulicach**, oddalonych o pół godziny drogi od Przemyśla dokonano ohydnego morderstwa rabunkowego na rodzinie Markusa Fussa, dostawcy mięsa dla wojska. **Cała rodzina Fussa** z wyjątkiem troj a najmłodszych dzieci, **została wymordowana.** Mianowicie **zamordowani zostali:**

Markus Fuss, lat 48,
Gitla, jego żona, lat 44,
Aron, lat 18,
Boruch, lat 14,
Izaak, lat 8, synowie, oraz
14-letnia Regina Fraenkel, która przyjechała dzień przedtem do Fussów w gościnę.

W niebezpieczeństwie życia znajduje się **ciężko poraniona służąca** 20-letnia Rozalia Łapicka.

Uratowało się tylko dwóch synów Fussa, 10-letni Mojżesz i 6-letni Uszer, oraz **4-letnia córeczka** Miriam.

Rabusie, którzy dla rabunku **zamordowali sześcioro ludzi, zrabowali 300 koron i drobiazgi,** łącznej wartości 60 koron.

Wieść o tem potwornem, przerażającem swą dzikością i barbarzyństwem morderstwie, wywołała w całem mieście niesłychanie silne wrażenie.

Bestyalstwo morderców.

Przemyśl, 1 czerwca.

Szczegóły morderstwa są dotychczas otoczone tajemnicą. Wprawdzie są świadkowie mordu, jednakże są to dzieci, przerażone, oniemiałe ze strachu. Opowiadanie najstarszego ocalałego synka Fussów, Mojżesza, mrozi wprost krew w żyłach. Okazuje się zeń bowiem, że

mordercy mordowali ojca w oczach matki, następnie, z nieludzkiem, zwierzęcem okrucieństwem

w oczach dzieci zamordowali matkę
i wreszcie, jakby oszołomieni żądzą krwi,
w oczach młodszych mordowali starsze dzieci.

Cały pokój, w którym spali Fussowie, oraz pokój, w którym spali ich trzej najstarsi synowie, znaleziono rano **w potokach krwi.** Krew ściekała z łóżek, kałużami rozpływała się po podłodze.

Wykrycie zbrodni.

Przemyśl, 1 czerwca.

Zbrodnię w Pikulicach wykryto po godz. 5 rano. Pewien kowal z Pikulic przyszedł o godz. 5 rano do jatki Fussa po mięso. Jatka, zwykle o tej porze otwarta, była zamknięta. Wobec tego kowal ów udał się do domu Fussa. Dom również był zamknięty. W oknach zobaczył jednak **dzieci, które z płaczem wyciągały ręce, wołając, by je wyciągnął.** Kowal, zdumiony tem, powyciągał je i dowiedział się z ich urywanych szlochem przerywanych zdań, iż w domu popełniono morderstwo. Zawiadomił więc o tem policyę, która przyszedłszy, dostała się do wnętrza domu i zobaczyła sześć trupów.

Przemyśl, 1 czerwca.

Śledztwo policyjne rozpoczęto zaraz rano. Przedewszystkiem zatelegrafowano do Lwowa po psa policyjnego, którego najbliższym pociągiem przywieziono i zaprowadzono do Pikulic.

Potworne szczegóły zbrodni.

Przemyśl, 1 czerwca.

10-letni Mojżesz Fuss, który z tego pogromu całejrodziny ocalał, wraz z młodszym bratem i malutką siostrzyczką, opowiada, że zbudził się w chwili, gdy do pokoju, w którym on spał z ojcem, wpadł jakiś człowiek i **bił ojca żelazną sztabą po głowie.** Jęki ojca **zbudziły matkę, która podniosła się na łóżku i otwarłszy szeroko oczy, leżała bez ruchu.** U nóg jej tulił się synek Uszer i córeczka Miriam. Matka nie ruszyła się, nie krzyczała nawet. Widocznie przestrach i przerażenie sparaliżowały ją i oniemiły.

Kiedy ojciec broczący krwią, osunął się bezwładny na poduszkę, mały Mojżesz zaczął krzyczeć „gwałtu“.

Zbrodniarz rzucił mu szorstko: „Ruhig!“ i uderzył go w głowę, poczem raz jeszcze sztabą żelazną uderzył ojca.

Wówczas malec zaczął **prosić zbrodniarza, by ojca nie mordował,** na to zbrodniarz raz jeszcze krzyknął nań: „Ruhig!“ — i zdzielił go ręką w głowę tak, że malec się przewrócił i opadł twarzą na pierzynę.

Tymczasem drugi rabuś przewracał ubrania i bieliznę w szafie, a nie znalazłszy widocznie pieniędzy, klnąc, zwrócił się do matki i huknął:

— Gdzie jest „Geld“?!

Matka w tej chwili **odzyskała mowę,** bo odparła, **że pieniędzy niema.** Złożyła ręce i **błagała zbrodniarza o litość.**

To nie pomogło.

Zbrodniarz **podszedł ku matce i sztabą żelazną zatłukł ją,** rozbijając jej głowę. — Krew chlusnęła na pierzynę, pod którą tuliły się, w nogach matki, najmłodsze dzieci. Ich widocznie zbrodniarz nie dostrzegł, a może też i sumienie go ruszyło, bo im nic nie zrobił.

Z tego nieścisłego zresztą opowiadania widać, jak potworną była ta zbrodnia, jakie zwierzęta, potwory w ludzkiem ciele ją popełniły.

Z zeznań służącej, ciężko rannej, wynika, że zbrodniarze, których było kilku, najmniej dwóch, wdarli się do domu Fussów przez okno.

Najpierw weszli oni — według wszelkiego prawdopodobieństwa — do pokoju, w którym spali najstarsi synowie Fussów, Aron, Boruch i Izaak, oraz Irena Fraenklówna, ta, która dzień przedtem przyjechała do Fussów na święta. — **W tym pokoju zamordowali wszystkich,** a nie znalazłszy pieniędzy, których po zamordowaniu czworga osób szukali, bo szafy i szuflady zastano poprzewracane, przeszli do drugiego pokoju i tam zamordowali Fussów.

Mordowali sztabą żelazną i musieli dokonywać mordów szybko, skoro wszystkich zamordowanych znaleziono leżących na łóżkach.

Dla 300 koron...

Przemyśl, 1 czerwca.

Markus Fuss nie uchodził za człowieka bogatego. Jednakże, jako dostawca wojskowy, rozporządzał co jakiś czas większą kwotą pieniężną. W sobotę miał pobrać z kasy wojskowej 3000 kor. Na to widocznie liczyli zbrodniarze, i dlatego mordowali z taką barbarzyńską zaciekłością jednego człowieka po drugim. Zawiedli się. Fuss bowiem w sobotę pieniędzy tych nie pobrał, i miał w domu tylko 300 koron. Dla tych 300 koron zamordowali zbrodniarzesześcioro ludzi!...

Domniemany morderca.

Przemyśl, 1 czerwca.

Dochodzenia policyjne wydały już wczoraj popołudniu rezultat. Na podstawie tropów, wyśledzonych przez psa policyjnego, aresztowano pod zarzutem zbrodni niejakiego Stanisława **Moczkę.** Moczko, robotnik z zawodu, był zatrudniony w pobliskiej cegielni Rutkowskiego.

Wyrok w procesie 82.

(Tel. Gaz. Poniedz.)

Warszawa, 1 czerwca.

(Pet. ag.). Izba karna wydała wyrok na 82 uczestników organizacyi bojowej Polskiej Partyi socyalistycznej. **24 skazani zostali na 4 do 15 lat katorgi, 30 na deportacyę, 14 uwolniono.** Wymiar kary dla reszty oskarżonych w zaoczności nie został jeszcze ustalony. Były instruktor organizacyi, znany **prowokator Suklennik, skazany został na 12 lat katorgi.**

Ciuciubabka ugodowa w Czechach.

(Tel. Gaz. Poniedz.)

Praga, 1 czerwca.

Oprócz prof. Massaryka, jakoteż czeskich narodowych socyalistów, którzy na list prezydenta Sylvestra, zapraszający ich do udziału w konferencyi czesko-niemieckiej, która się ma odbyć 4 bm. w Wiedniu, odpisali, że w konferencyi udziału nie wezmą, jeżeli w niej weźmie udział rząd, oświadczyli także czescy prawnopaństwowi, że w konferencyi uczestniczyć nie będą. Wobec tego konferencya obsadzaną będzie tylko przez Młodoczechów i przez czeskich agraryuszy.

Rotmistrz-monarcha-uciekinier

Wiedeń, 29 maja.

(ąż) Rotmistrz gwardyjski z Poczdamu rychło przystąpił do egzaminu na władcę Albanii. W kilka dni po zesłaniu Essada baszy, skazał samego siebie na zesłanie. Ubiegłej soboty kazał na łeb na szyję spakować manatki i zanieść na pokład okrętu włoskiego. Bo skoro Essad basza na austryacki powędrował statek, równowaga polityczna nakazywała, aby książe Wied na włoskim wrócił do Europy parowcu. Trzymiesięczne panowanie, stosownie do przysłowia niemieckiego o urzędzie i rozumie, zastrzyknęło ks. Wiedowi tę dawkę wyczucia dyplomatycznego, bez którego, jak widzimy, nieborak obejść się nie może.

Zemknąwszy z Draczu pan Wilhelm Wied skończył właściwie swą karyerę monarszą. Bo chociaż w dwie godziny później tenże pan Wilhelm Wied krokiem spiesznym na ląd pobiegł z powrotem, to przecież nikt odtąd na seryo nie będzie traktował jego panowania.

Rzesza niemiecka do dziś jeszcze mająca dwudziestu królów i książąt udzielnych, wyposażona jest ponadto w nieprzebraną kupę wszelakich dymisyonowanych dynastów z owego czasu, kiedy cesarstwo rzymskie narodowości niemieckiej, liczyło jakichś dwieście kilkadziesiąt państeweczek. Biedne dynaściaki pobankrutowały, kraiki pozabierały im z bożej łaski inne mocniejsze dynasty, ale na szczęście i pomyślność honor pozostał i ranga książątka udzielnego. Żyje to biedactwo z roku na rok w oczekiwaniu, że może jakiegoś kuzyna bezdzietnego z bożej łaski szlag delikatnie trafi i drogę do „tronu“ otworzy. Żyje to biedactwo z roku na rok nadzieją różaną, że może przecież, gdzieś, choćby w Afryce środkowej, otworzy się posada monarchy i pewnego dzionka wiosennego, deputacya zjedzie i pokornie koronę z kieszeni wyciągając, założy ją na „głowę“, upośledzonego dotąd przez los dynasty. Przykład Grecyi, Rumunii, Bułgaryi podziałał nagminnie. Niemieckie familianty książęce mają wciąż parasol i kalosze w pogotowiu, na wypadek gdyby przyszło, z łaski bożej, ująć berło nad jakiemś państewkiem nowem.

W tej atmosferze westchnień, posyłanych przeszłości dostojnej i przyszłości oby dostojnej, urodził się i wychował pan Wilhelm Wied. Oba książęweczka Wied-Runkel i Wied-Neuwied nad rzeczułką Wied po prawym brzegu Renu, jeszcze w r. 1806 dyabli wzięli, chuda fara była, więc Wiluś niedługo się namyślając do gwardyi wstąpił poczdamskiej i pilnem ślifowaniem posadzek dworskich, rangi się dosłużył rotmistrza.

Ale Opatrzność w swych niezbadanych wyrokach do wielkich przeznaczyła Wilhelma zadań. Gdy z początkiem roku ubiegłego hrabia Berchtold zawołał na głos, że, aby nie wiem co się stało, on musi mieć Albanię udzielną, załopotały serduszka w różnych pruskich mundurach gwardyjskich, odziewających jeszcze dużo innych pociech dynastycznych. Znowu speranda na koronę. Fiu, fiu! Co za inteligencya u tego Berchtolda? Wszyscy się śmieją z tego „państwa“ albańskiego, a on się uparł i powiada: niech kosztuje, co chce!

Załopotały serduszka bezmierną szarpnięte tęsknotą, ale — — ich tyle, Albania zaś jedna. Austryacko-włoska, ale niepodzielna.

Runęły więc telegramy i telefony. Wszystkie dwory europejskie jęknęły pod naporem kandydatów monarszych, szukających protekcyi. Listonosze uginali się pod ciężarem listów, przywołujących na pamięć jakieś kuzynostwo zamierzchłe, jakąś miłostkę romantyczną prababki z prawujkiem. Historycy, heraldycy, antykwaryusze powygrzebywali różnorakie drzewa genealogiczne. Gwałt, rwetes, szarpanina.

Ale czemże jest stęchły oddech historyi, wobec świeżego wiewu życia. Ciocia Carmen Sylva wzięła przecież rekord. Pocałunek, jaki muza na czole jej złożyła w panieńskim wieku, odniósł zwycięstwo. Królowa rumuńska rozpisała do głów koronowanych listy, polecając swego kuzynka księcia Wieda. Listy były rymowane. Królowa wyraźnie zapowiadała, że tak długo będzie pisała wierszem, dopóki jej prośby nie usłuchają. Padł strach, nie było rady. Książe Wied został mbretem albańskim.

I zaczął królować.

Z przyjęciem deputacyi w Neuwied poszło gładko. Nie źle udał się zresztą wjazd uroczysty do Durazzo i instalacya w pałacu. I kilkakrotna przejażdżka konno w pobliżu stolicy.

Ale gdy w pobliżu tejże okolicy pokazało się kilkunastu chłopów albańskich z kijami, rotmistrz gwardyi pruskiej zbladł, dech w nim zamarł i kazał prędziutko kufry znosić na okręt.

* * *

Rotmistrz pruski może jeszcze czas jakiś uchodzić za księcia Albanii, ubiegłej soboty przestał jednak być mbretem.

Z TYGODNIA.

Mandat po ś. p. Zaleskim.

Jak się dowiadujemy, o mandat z okręgu Brzeżany-Rohatyn, opróżniony wskutek śmierci śp. ministra Zaleskiego, ubiegać się będzie p. **Dembiński.** Sądząc z relacyi z tego okręgu należy przypuszczać, że kandydatura ta ma wielkie szanse przejścia.

Związki strzeleckie, a patryotyzm.

Związki strzeleckie przestrzegają bardzo starannie, by ich przypadkiem nie posądzono o... patryotyzm. W obchodach narodowych udziału nie biorą, aczkolwiek, jako organizacya militarna polska, opierająca się na gruncie niepodległościowym, rozumieją chyba, że udział w obchodzeniu uroczystem rocznic narodowych, niepodległościowym ideom co najmniej nie uchybia. W tym roku zarząd Związków strzeleckich poinformował nawet prasę, że w obchodzie ku czci rocznicy Konstytucyi 3 Maja udziału nie weźmie, bo mu tego zabraniają statuty. Ano trudno— statut to pewnego rodzaju święta rzecz; może być głupi, ale go trzeba szanować. Motywowano usunięcie się Strzelców od udziału w obchodzie majowym tem, że Związki strzeleckie nie mogą brać udziału w żadnych „paradach“, że rocznice czczą po swojemu, w polu, ćwiczeniami.

Jednakże zarząd Strzelca, tak pilnie czuwający nad tem, by w obchodzie narodowym nie wypaczył się charakter Strzelca, nie miał widocznie nic przeciw temu, aby Strzelec wziął udział w paradzie — skoro ta parada nie ma cech narodowych. Gdy więc ogłoszono, że w Wiedniu odbędzie się konkursowe strzelanie, Związek strzelecki nie uznał tego za paradę, tylko wysłał do Wiednia batalion strzelców.

Dziwna, zaiste, logika, dziwny patryotyzm! Obchód narodowy zwie się lekceważąco paradą i zabrania się strzelcom korporatywnego w nim udziału. Ale paradę właściwą, zupełnie po austryacku urządzoną, uważa się nie za paradę i wysyła się strzelców. To charakteru Związków strzeleckich nie wypacza...

No, teraz będziemy wiedzieli dokładnie, czem są Związki strzeleckie.

„Najwięksi szkodnicy ludu“.

Ks. biskup Wałęga i jego adherenci, którzy obecnie zawiązują stronnictwo katolicko-ludowe w dyecezyi tarnowskiej, robią raz po razu wielkie odkrycia. Odkryli na wsi polskiej masonów, porobili najskrom[niejszych] i najuczciwszych, o gołębiej wierze ch[łopów] masonami, a kiedy już się z tem załatwili, wynaleźli nową sensacyę. Oto na wiecu klerykałów, zwiezionych przez księży kościelnych, organistów, dziadków i lizuniów plebańskich, odbytem onegdaj w Tarnowie, uchwalono rezolucyę, w której stwierdzono, że „największymi szkodnikami ludu są Stapiński i—szlachta“.

Doprawdy, włosy by należało rwać z głowy, z przerażenia. Jakto, ta szlachta, która jest podporą ołtarza, ta szlachta, która w życiu Galicyi odegrała taką ogromną rolę, jest największym

Wystawy w Krakowie.

Wystawa jubileuszowa w Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych. — Wystawa teatralna w pałacu Spiskim.

Czterdziestolecie swojego istnienia uczciło Tow. Przyj. Sztuk Pięknych wspaniałą wystawą. Zebrano na niej cały szereg dzieł pierwszorzędnej wartości, charakteryzujących bardzo dokładnie twórczość polską malarską w ostatnich latach. Wystawa jest niewielka, ale jedna z najlepszych, jakieśmy w pałacu Sztuk Pięknych w ostatnich latach oglądali.

Prof. Mehoffer wystawił dwa witraże, które, mojem zdaniem, są największą tej wystawy ozdobą. Witraż „Trójca św.“, malowany z potężnym rozmachem, przytłacza gigantycznem ujęciem tematu. Drugi witraż, przedstawiający Sobieskiego w chwili, gdy przyjmuje komunię przed uderzeniem na Turków pod Wiedniem, tchnie dziwną pogodą i spokojem. Mimowoli przychodzi na myśl, jakby te witraże prześlicznie wyglądały na Wawelu.

Dział portretów reprezentują na wystawie artyści tej miary, co Lenz i Pochwalski. Obrazy Lenza, w Krakowie rzadko widywane ukazały nam obecnie tego mistrza w całej świetności. Pochwalskiego portret Abrahamowicza jest istotnem arcydziełem. W układzie rąk, w uśmiechu twarzy, przejawia się w tym portrecie cały człowiek, cały „Dudio“ taki, jakim jest i jakim go znają politycy. Jest w nim lisia chytrość, jest podstępna układność i słodycz, jest słowem, cały Abrahamowicz polityk.

Malczewski wystąpił tym razem z dziełem, które, jak zwykle zresztą dzieła Malczewskiego, wywiera wrażenie ogromne. Temat właściwie banalny; zda się, że znakomity artysta, igrając z pomysłami, dał folgę swywolnej wesołości, ale stworzył dzieło wielkie. Kobieta nad brzegiem morza, z bajecznemi, olbrzymiemi skrzydłami, jakaś nimfa urocza, zawdziewa sandały. Twarz roześmianą zwróciła ku morzu, w którem widać szereg mężczyzn w rozmodleniu wpatrzonych w piękne, na skalnym złomie siedzące, zjawisko. Nie brak wśród nich i samego Malczewskiego.

Batalistyczny obraz Kossaka stanowi w dotychczasowym dorobku tego wielkiego artysty dzieło jedno z pierwszych.

Z pośród malarzy, których rzadko w pałacu Sztuk Pięknych widywać można, znajdujemy obecnie obrazy prof. Unierzyskiego, widocznie już starszej daty. P. Styka zaprezentował w dobrze malowanym obrazie siebie i swojego talentu spadkobiercę..

W dziale pejzażu króluje jak zwykle Fałat. Trzy jego obrazy i tym razem wzbudzają powszechny zachwyt. Obraz Kaźmierowskiego świadczy wymownie, że ten utalentowany artysta rozwija się stale i daje dzieła o nieprzemijającej wartości. To samo należy powiedzieć o p. Czajkowskim, którego dzieła na obecnej wystawie wyróżniają się ogromnie korzystnie. Vlastimil Hofman, który już dawno popadł w manierę, dał rzecz słabą. Niespokojny talent Sichulskiego wkroczył, jak widać, na nowe drogi, których nie nazwałbym szczęśliwemi.. Przepiękne rzeczy dał Uziembło.

Rzecz dość uderzająca, że nie widać na wystawie dzieł Wyczółkowskiego i Axentowicza odpowiedniej wartości i w odpowiedniej ilości.

Rzeźba, jak zwykle u nas, jest tylko dopełnieniem wystawy; dział ten przedstawia się bardzo skromnie. Prześliczne dzieła wystawił p. Raszka.

* * *

Ruchliwy Związek Artystów Polskich zainicyował wystawę, w Krakowie dotychczas nie widzianą, a bardzo ciekawą, mianowicie wystawę teatralną, którą urządził w oficynach Spiskiego pałacu w Rynku. Szczerze mówiąc, nie jest to wystawa w całem tego słowa znaczeniu teatralna, pad którą to nazwą należałoby rozumieć przedstawienie artystycznych usiłowań w kierunku zreformowania teatru w myśl nowoczesnych pojęć, ale raczej wystawa, odnosząca się do życia teatru polskiego.

Główną część tej wystawy zajmują portrety artystów i artystek w rozmaitych rolach. Widzimy tam więc portrety pp. Solskiego Ordonowej, Jednowskiego, w rolach z arcydzieł Wyspiańskiego, malowane przez wielkiego twórcę „Wesela“, dalej portrety p. Solskiego w różnych rolach, pendzla Sichulskiego, oraz cały szereg portretów innych artystów. Powszechną uwagę zwraca szereg znakomitych karykatur artystów i artystek pendzla p. Sperbera.

Ściśle teatralne na tej wystawie i ogromnie ciekawe są projekty Wyspiańskiego do wystawienia „Bolesława Śmiałego“, projekty kostyumowe i dekoracyjne, wykonane z drobiazgową skrupulatnością. Zdumienie ogarnia widza, gdy patrzy, jaką olbrzymią ilość pracy wkładał ten wielki poeta w najdrobniejsze nieraz szczegóły i szczególiki wystawienia swojego utworu. Do tej samej kategoryi należą projekty dekoracyi i kostyumów do „Józefa Castusa“, które to dzieło widzieliśmy niedawno, ściśle według tych wzorów wystawione, na scenie.

Modele plastyczne są dość szablonowe i nie przynoszą wiele nowego.

Wystawa, do której jeszcze powrócimy, jest interesująca dla każdego, kto się teatrem zajmuje.

szkodnikiem ludu? I to mówi duchowieństwo, któremu ta szlachta szła zawsze na rękę? Nie, nie do uwierzenia!

A jednak to prawdziwe.

Kler tarnowski rozpasał się poprostu w polityce. Na wszystkich miota obelgi, wszystkie żywioły polityczne, dotychczas cieszące się marką katolickich i narodowych, potępia i krzyczy, że tylko on sam, on, kler, jest uosobieniem wszelkich politycznych i narodowych cnót.

Jest kler — i ponad nim ani obok niego niema nikogo. Sejm się powinien zaczernić od sutann, bo w Galicyi są prócz kleru tylko masony i szkodniki. Ludowcy z pod znaku „Piasta" są masonami, demokracya masońska, konserwatyści są największymi szkodnikami ludu, Stapiński toż samo...

Jezus Marya! Do czegóżeśmy doszli?

Więc cała nasza kultura współczesna, cały nasz dorobek ostatnich lat dziesiątek, całe rozbudzenie się życia naszego politycznego i narodowego jest dziełem masonów i szkodników?!

Więc tylko jeden kler...

Nie, byłoby to ogromnie śmieszne, gdyby nie było tragiczne.

Hojni to my jesteśmy!

Konstytucyjny austryacki dziwoląg, jakim są delegacye, słynie ze swojej hojności.

Nie dano im prawa egzekutywy, ale dano prawo i nakazano szafować. I z tego delegacye korzystają w całej pełni. Parlament kurczy się nieraz od biedy, nie może wyciągnąć od rząd głupich paru milionów na cele ludowe, ale delegacyom to nic a nic nie przeszkadza uchwalać wciąż nowe miliardy na armaty i drednuty.

Delegacye uchwalą, a parlament niech się troszczy o to, aby uchwałę wprowadzić w czyn, aby te miliardy wyszukać i z ludności wycisnąć.

Delegacye są hojne! Gdyby tak rząd był tak hojny dla ludności, jak delegacye dla rządu, to niezadługo mielibyśmy raj na ziemi.

Ot, w ubiegłym tygodniu w przeciągu sześciu godzin uchwaliły delegacye z górą miliard na cele wojskowe. Ładna sumka.

Parlament, jeżeli się jeszcze zbierze, musi tę piękną uchwałę zaaprobować. I to bez względu na to, czy Albania będzie jeszcze niezawisłą, czy hr. Berchtold będzie dalej strzelał bąki...

Szczęśliwa Austrya! Szczęśliwa, że ma swoje delegacye!

Moda skandaliczno-mobilizacyjna

Mody kobiece już się przeżyły. Już się niemi ludzie nie zajmują. Żipkiloty się nie przyjęły, senzacya, jaką wzbudziły, przyszła. Za to mamy nową modę — polityczną.

W polityce do niedawna modny był Bałkan, potem Albania, potem przyszły polityczne skandale — Stapiński w Galicyi, Sviha w Czechach — a wreszcie, gdy jeszcze moda skandalów się nie przeżyła, otrzymaliśmy nową modę: mobilizacyjną.

Obecnie żyjemy pod znakiem mody skandalicznej i mobilizacyjnej.

W Czechach jeszcze nie przebrzmiała afera Svihy, a już wypłynęła afera Woyny. Także pirządny egzemplarz. Prezes kolejarzy, robiący na kolejarzach interesy, poseł, chadzający w aureoli, a równocześnie, jak Sviha, utrzymujący czuły kontakt z p. Klimą — oto p. Woyna. Okazuje się że w Czechach największym politykiem jest — komisarz policyi Klima. On właściwie robi czeską politykę.

Klima, Sviha, Woyna...

Zapewne w analogii z nazwiskiem Woyna po zostaje moda — mobilizacyjna. Rosya znowu urządza w jesieni mobilizacyę, a za nią idzie Francya.

Dwa miliony bagnetów stanie w pogotowiu. To samo było przed rokiem i przed dwoma laty.

Austrya oczywiście, jako państwo kulturalne musi iść za modą. I także urządzi mobilizacyę. Taksamo jak przed rokiem, taksamo jak przed dwoma laty.

Tylko, że Rosya, bogata i zasilana złotem francuskiem, może sobie na mobilizacyę pozwalać, a Austrya nie. Ale Austrya musi!

I dlatego, zdaje się, po modzie mobilizacyjnej przyjdzie moda — wojenna. Wszyscy pracują nad tem, aby przyjście tej mody przyspieszyć.

I kto wie, czy ta moda nie będzie dla Europy zbawieniem na długi szereg lat...

Mbret w opałach.

Albański mbret, ongiś oficer pruskiej gwardyi, pokpił sprawę. Pojechał do Albanii rządzić, a tymczasem sam jest rządzony i to nietylko przez dyplomatów, ale przez górali albańskich, którzy mu teraz dyktują warunki, argumentując bardzo dosadnie: albo je mbrecie przyjmujesz, albo my ci główkę zetniemy, jeśli na czas, jak to już raz zrobiłeś, nie dmuchniesz na okręt wojenny i nie wyniesiesz się precz!

Śliczna sytuacya!

Pruskie oficery słyną z mądrości. Książe Wied pokazał, że ta o nich opinia jest uzasadnioną. Słyną też z lwiej odwagi — i to udowodnił książe Wied, bo jak tylko koło Durazza kilku pijanych Albańczyków zaczęło do siebie strzelać, on drapnął odrazu na okręt. „Eine gute Deckung" jest zawsze pożądane w niebezpieczeństwie. W tym kierunku książe Wied pokazał, co umie.

Jeszcze parę takich występów, a mbret pójdzie na emeryturę. Podobno radził mu to już zrobić — Manuel portugalski.

Stary Wiedeń: 1814—1914.

»...jestem Europą, ale już nie Miastem!«. —

Wiedeń, 31 maja.

Dzięki setnej rocznicy wiedeńskiego kongresu, mamy w tym roku lokalne „intermezzo" w koncercie kosmopolitycznego państwa Mody. „Alt-Wien" stanowi zmianę w stroju pań, kieruje glębią upodobań w muzyce i sztuce, teatrze i literaturze, figuruje na każdym drugim kroku codziennego życia i niezbędnej codziennej reklamy. Za cetrum uchodzi Kaisergarten w Praterze, gdzie na miejscu smutnej pamięci „Venedig in Wien" urządzono „Stary Wiedeń, 1814".

Architekci Lehman i Tominschek z estetykiem Regelem zajęli się artystycznem kierownictwem budowy odtworzonego miasta. Stosunkowo małą przestrzeń wyzyskano umiejętnie, dając patryotycznie nastrojonej grupie widzów mołowniczy obraz stolicy pradziadków. Minąwszy bramę tryumfalną, którą Franciszek I. powrócił z Paryża w dn. 16 czerwca 1814 r., ku ogólnej radości podnieconych tłumów — podziwiamy bramę Kaertnerowską, która dziś jeszcze żywo tkwi w pamięci niektórych czcigodnych obywateli w bardzo podeszłym wieku i wchodzimy na Graben. Wśród stylowych — notabene papierowych — kamienic, są niektóre niezawodnie mistrzowskiemi wzorami nowoczesnej sztuki naśladowniczej, jak „Stock im Eisen". „Rotenturm" i dawny „Burgteater".

W ostatnim gości „modny teatr", który grywa — zapewne celem zlewania strugami zimnej wody patryotów zbytnio zbudowanych — cykl udanych komedyj: dajmy na to „Piękne dusze" Feliksa Saltena. Współudział sił, jak Arnold Korff i piękna Elly Hafer. — Kultem stulecia zajął się „Festspieltheater", pawilon olbrzymi, napół otwarty, będący ciekawą kombinacyą greckiego teatru z naszym. W 4 żywych obrazach scenicznych Schnitzera „Anno 1814", przewija się przed oczyma szereg wiekopomnych wypadków przy swojskiej muzyce motywów Eislera. Wracają znużeni wojownicy — chwilowo zawraca nam głowę kongresowa dyplomacya z symbolicznemi tańcami zebranych narodowości — i łączy wreszcie „dzień przed Stefanskirche" pogodzone parki kilku setkami wesel. — Na najwyższym poziomie stanął „teatr Mody" — Mannequins vivants. Ernst Stern, szef wystaw teatrów Reinhardowskich, zainicyował tu historyczny przegląd strojów ubiegłego stulecia. Obraz I.: 1814, styl empire. Duch wojenny, stroje obcisłe, kult ciała, materye lekkie. — Obraz II.: lata trzydzieste, Biedermeier - Tanz. Ludzie mają czas. Tańczy się kadryla. W olbrzymich kloszach nikną ręce pań, fraki panów wywatowano niemożliwie w udach i na piersi. — Obraz III.: epoka karet pocztowych. Krynolina nazywa się jeszcze „Krino-zephir". Mężczyźni męczą się „vatermoerderami", panie, niezliczonemi pudłami od kapeluszy. Obraz IV.: w kawiarni. Tryumf krynoliny — i małych parasolek u dam — u panów barwnych krawatek i bardzo szerokich spodni. Obraz V.: 1870, w salonie. Potworne dziecię krynoliny — „eu de Paris". Krynolinę skazano na wieczne (!?) wygnaie. „Dystyngowane" szare barwy, drobne kapelusze. — Jakże nam nieskończenie stąd daleko do obrazu VI. 1914! Jak dziwnie zato blisko do obrazu pierwszego! Moda krąży, stoimy tam, gdzieśmy w 1814-tym „trzymali". — Obrazy barwne, scena stosowana: aktorzy wchodzą niespostrzeżenie z grona widzów na widownię.

Jest jeszcze w „Starym Wiedniu" prawdziwie „humorystyczna wystawa staroświeckiej sztuki", jest „Moulin rouge" i — kino! Wnętrza kamienic mieszczą sklepy, kawiarnie, bufety i automaty — nawet takie do automatycznego przepowiadania przyszłości. Są tu także smukłe nimfy z nocnej Kaertnerstrasse. Jednem słowem komitet starał się dogodzić wszelkim zachciankom gości — pogodzić ideały z marną rzeczywistością, stary Wiedeń z nowym. Popełnił tylko dwa zwykłe atawistyczne już, wrodzone austryackie błędy: wygórował ceny — proszę tylko o porównanie ze stosunkami na tegorocznej nie mniej kosztownej, wystawie księgarskiej w Lipsku — i to co dał, dał bardzo połowicznie. Cudzoziemiec z zachodu, jest nieco wybredniejszy.

Tymczasem zapadła noc. W nocy wszystko o 100 procent piękniejsze. Zabłysło tysiąc łukowych słońc. Przeciągają kongresowe typy: żołnierze, damy, ówcześni studenci i poczciwi obywatele — śpiewając charakterystyczne kuplety. Publiczność ogląda, bada, słucha, czyta. Porozwieszano dowcipne po ścianach staroświeckie napisy, szyldy, ogłoszenia, wyciągnięte z miejskiego archiwum. Tryskają one dobrodusznym humorem i bawią ówczesną — dla nas już niezrozumiałą — prostotą zapotrzebowań. „Golarz i perukarz — pijawka 3 centy — tu wypuszcza się żyły — głowa z brodą 5 centów — olejki de Paris i własne." „Urszula Engelein, wzorowa akuszerka, wysokie stosunki, „pfond miłości"". Zapowiedź: „Wszystkim zacnym obywatelom miasta Wiednia daje się do wiadomości i zwraca się ich uwagę na to, że c. k. „Erbpostmeister", — dziedziczny poczmistrz — wchodzi z dziewicą Mizl von Fritzentaler w święty stan małżeński." Obwieszczenie: „Podaje się miastu do wiadomości, że czcigodny, obecnie lat 97 liczący stróż nocny Wencel Bzdziel — więc, o zgrozo, już wówczas zaczyna się czeska inwazya — wstąpił w zasłużony stan spoczynku. Udało mu się w ciągu 58 letniej służby złapać 13 pijaków i 731 nocnych włamywaczy, a tylko 365 razy znaleziono go w śnie „pogrążonego." Ciekawe są szumne afisze teatrów, „sensacya" o wzlocie montgolfiera na „łąkach kaertnerowskich"(!) i srogi zakaz wypuszczania samopas kur i gęsi z domów na Stefansplatzu.

Gdzież dzisiejszy wielkomiejski — międzynarodowy Wiedeń od owych swojskich czasów! Nieunikniona, a przecież tragicznie smutną metamorfozę w światową, bezbarwną stolicę wyraża też czterowiersz na płótnie jednego z dachów Starego Grabenu — dewiza wystawy: „— — Europa bin ich — nicht mehr eine Stadt!" —

ROZSZERZAJCIE „GAZETĘ PONIEDZIAŁKOWĄ"

Z teatru miejskiego.

„Świętoszek"

komedya w 5 aktach Moliera, przekład T. Żeleńskiego (Boya).

Czcigodny panie Dyrektorze!

„Wielka sztuka w teatrze rozwija się normalnie wtedy, kiedy ma przed sobą jasno określone cele i wytyczne działania na daleką metę. Wtedy bowiem tylko opiera się praca w teatrze na zdrowych podstawach i może iść śmiało w przyszłość".

Tak przemawiałeś, czcigodny panie dyrektorze, na łamach „Kuryera Lwowskiego" przed dwoma czy trzema laty.

Jeśli się przyjrzeć działalności teatru krakowskiego w ubiegłym sezonie, zwłaszcza w czasach ostatnich, to przedewszystkiem rzuca się w oczy brak jasno określonych celów i wytycznych działania, brak repertuaru i w. i. Ale nie mam zamiaru dziś pisać historyi ubiegłego sezonu, chciałem się tylko podzielić wrażeniami z ostatniego wieczoru Molierowskiego, o którym zapewne jeszcze, czcigodny dyrektorze, nic nie wiesz.

Otóż mam wrażenie, że cel sobotniego widowiska był konwencyonalny raczej, niż teatralny. Chodziło Panu zapewne o złożenie hołdu ojcu komedyi nowożytnej, a wiedząc, że w „Świętoszku" reżyser nie ma do powiedzenia nic, poza wykazaniem się znajomością tradycyi, uważałeś za stosowne zgodzić się na takie, więcej niż dorywcze traktowanie roli przez poszczególnych artystów. Donoszę czcigodnemu dyrektorowi, że reżyser nic też nie powiedział, ale też nie wykazał się znajomością tradycyi. Cała strona wewnętrzna i wszystko to, co reżyser może aktorom podyktować, było dla widzów niedostrzegalnem, a tempo gry i ujęcia poszczególnych figur wykazywały takie grube usterki, że naprawdę należałoby śmiałków, kpiących z publiczności i kaleczących piękny wiersz Boya ukarać.

Ongi z wieczoru Moliere'a wyprowadzałem inne wskazówki. Wiedząc, że każdy aktor ostatniej doby tyle się nasłuchał o odrodzeniu teatru, o doniosłości i potrzebie stylizacyi, o pietyźmie dla stylu, sądziłem, że pod Twoją — szczególnie pod Twoją — opieką nie będzie zakłopotania n. p. dla p. Siemaszki, kiedy zechce teoryę stosować do praktyki. Prawda, że p. Siemaszko roli nie umiał, prawda, że „kładł" forsownie sztukę, wszystko to prawda, ale też i prawdą jest, że nie należało mu tej roli powierzać, jako też prawdą jest, żeś o tem wiedział dawniej i dlatego nie upoważnia cię to na domiar wszystkiego do powiększania zamętu przez takie pojęcie „stylu", pokutujące wraz z zaduchem starych rekwizytów za kulisami. Przyznasz bowiem, szanowny panie dyrektorze, że „stylizować" z tak nieznośną precyzyjnością, jak to czyniła p. Czaplińska, która do tej roli się nie nadaje, albo przesycić rolę takim fałszem — i to fałszem nie życiowym, ale artystycznym — jakim rolę przesycili pp. Benda i Zawiejska, jest rzeczą straszną i niegodną Twojej firmy. Nie usprawiedliwia Cię, szanowny panie to, że pp. Benda i Bayer-Zawiejska są nowicyuszami i że trema tych artystów musiała uwidocznić się w sobotniej sztuce. Boć to, co ci artyści dawali, było zupełnie chybione i niedociągnięte. Zresztą nie należało zezwolić u boku tak znakomitego gościa, jakim jest Frenkiel, na debiuty. Bo, że Frenkiel nie zaprotestuje przeciwko takim współgraczom, tegoś był pewny, znając jego wyrozumiałość, no i szlachetny gest, ale przeciwnie należało zmobilizować całą technikę i zmusić artystów do przekroczenia poziomu sobotnich wysiłków. Jakże mogła p. Marya Zawiejska uwydatnić swe dobre chęci wygłaszania wiersza z końcówkami, kiedy p. Nowakowski chcąc choć w części naprawić błędy p. Siemaszki wpadał coraz więcej, tak, że w końcu dobił miłą p. Kosmowską nie pozwalając ani jej, ani też p. Stanisławskiemu zbierać zasłużonych pochwał.

I źle się stało, że ostatnia premiera pod Twą egidą takie straszne zrobiła wrażenie, bo słowa przez Cię głoszone, a na wstępie listu cytowane, stoją w rażącej sprzeczności z tem, co się dzieje w teatrze.

Z życzeniami wesołych wywczasów kreślę się

Z. R.

Z teatru ludowego.

Dwie ostatnie premiery teatru ludowego, który pod egidą Syndykatu dziennikarzy krakowskich prowadzony, cieszy się w Krakowie wielkiem powodzeniem, są najwymowniejszym wyrazem dbałości dyrekcyi o wprowadzenie sceny ludowej na zupełnie nowe tory. Znikły z repertuaru teatru ludowego królujące w nim ongiś głupie farsidła najrozmaitszego zagranicznego pochodzenia, a miejsce ich zajęły utwory pisarzy polskich. Co ważniejsza, obecny teatr ludowy wystawia wszystkie sztuki w sposób, dawniej w teatrze ludowym niewidywany, a mający to doniosłe znaczenie, że przygotowuje szerokie sfery do właściwego oceniania teatru, do szukania w nim nie tylko dowcipów, ale tego wszystkiego, co teatr dają względnie dawać powinien. Okazało się to bardzo wyraźnie na wystawieniu prześlicznej bajki Konczyńskiego, p. t. „Panieńskie Skały".

Sam fakt, że wprowadzono do repertuaru teatru ludowego dzieło autora tak poważnego, jak Konczyński, mającego już w literaturze swoje miejsce, zasługuje na wielkie uznanie. Fakt zaś, że utworowi Konczyńskiego, owianemu tchnieniem prawdziwej poezyi i artyzmu, nadano w teatrze ludowym ramy takie, jakie nie zawsze widuje się w teatrze miejskim, że nie szczędzono kosztów ani na kostyumy, ani na dekoracye i wystawiono tę bajkę tak, jak od trzydziestu lat w Krakowie wogóle feeryi nie wystawiono, należy podnieść z całym naciskiem, gdyż jest on wyrazem dążeń i zamiarów, jakie sobie Syndykat dziennikarzy, obejmując prowadzenie teatru ludowego postawił.

W „Panieńskich Skałach" Konczyńskiego wzniósł się teatr ludowy na poziom, na którym pragną go widzieć wszyscy prawdziwi miłośnicy teatru.

Szacie zewnętrznej wystawienia tej pięknej bajki odpowiadało wykonanie. Autor, znany z tego, że sam jest znakomitym reżyserem, nie szczędził pracy i trudu, aby sztuka była nietylko najlepiej wystawioną, ale także jak najlepiej graną. W personalu teatru ludowego znalazł p. Konczyński materyał bardzo podatny i wykształcił go tak, iż sztuka była w całem tego słowa znaczeniu dobrze graną.

Usiłowania dyrekcyi znalazły poklask u publiczności. Wszystkie dotychczasowe przedstawienia „Panieńskich Skał" odbyły się przy wysprzedanej widowni. Sztuka ma zapewnione powodzenie i niewątpliwie nie prędko zejdzie z repertuaru.

Poprzednia premiera, komedya Bałuckiego p. t „Drużba", jest miłą fraszką sceniczną tak popularnego ongiś w Krakowie autora. Wydobycie jej na światło kinkietów jest prawdziwą zasługą dyrekcyi teatru, tem bardziej, że wystawienie „Drużby" świadczy o godnych pochwały zamiarach sięgnięcia do skarbnicy dawniejszych utworów teatralnych polskich, które zawcześnie zanikły w kurzu bibliotecznym, a które w sam raz nadają się na scenę ludową. „Drużbę" grano doskonale; za reżyseryę tej fraszki scenicznej należy się p. Turskiemu gorące uznanie.

R.

ZE SPORTU.

„Cracovia"—„Admira" z Wiednia 2:2 (:2).

Ustawiczne wahania się „Cracovii" w spotkaniach z obcemi drużynami footballowemi przyrównać można do lotu ptaka, wzbijającego się raz do wysokości podniebnych szlaków, a w następnej chwili opadającego z wyżyn na samą niemal ziemię.

Po szeregu świetnych zwycięstw nad drużynami wiedeńskiemi, berlińskiemi itd. można było przypuszczać, że z wczorajszych zawodów wyjdzie „Cracovia" nietylko zwycięsko, lecz że do wieńca laurów zdobędzie jeszcze jeden listek. Optymistycznym tym przypuszczeniom naga rzeczywistość jednak zadała kłam, białoczerwoni gościom wiedeńskim ledwo, że zdołali stawić opór i uchronić się od niechybnej klęski, jakaby ich z pewnością nie była minęła, gdyby nie brawurowa wprost, pełna zaparcia się gra obrony jej i fenomenalnego bramkarza.

„Admira" bowiem okazała się nadspodziewanie przeciwnikiem dość groźnym i cisnęła wczoraj „Cracovię" bardzo niebezpiecznie, sprawiając temsamem miłą niespodziankę niezwykle tłumnie zebranym widzom na boisku sportowem, którzy nie oczekiwali po drugoklasowej drużynie, za jaką „Admira" w swoim rodzimem mieście uchodzi, gry tak zaciętej, ambitnej i pełnej tempa, jaką goście naddunajscy na wczorajszych zawodach rozwinęli. Odnosiło się wrażenie, że gracze „Admiry", kierowani pobudkami solidarności sportowej, zapragnęli pomścić srogą klęskę swoich pobratymców „Amatorów" i wydali z siebie wszystko, na co ich tylko stać było, aby „Cracovię" zwyciężyć. Ale do takiego sukcesu gracze „Admiry" jeszcze nie dorośli, to też jeżeli wczoraj przyczyna ich powodzenia i zdobycia 2 bramek tkwiła w wielkiej ambicyi, walka na dzisiejszych zawodach będzie dla nich nieco trudniejsza, o ile rzecz prosta, białoczerwoni nie zapomną o obowiązku strzeżenia honoru

klubowych. „Gracze „Cracovii" winni to sobie z całą świadomością uprzytomnić, że mają przed sobą jako przeciwnika drużynę dwuklasową, z którą przegrać tu w Krakowie żadną miarą im nie wolno. Więcej ambicyi, więcej starań tylko trzeba dołożyć a przeciwnicy wrychle rezon stracą i ugną się przed drużyną silniejszą od siebie a niezawodnie zwycięstwo „Cracovii" przyczyni się do zrehabilitowania opinii, nadszarganej nieco ostatnim wynikiem w zawodach we Lwowie.

Goście naddunajscy prezentują się bardzo okazale. Na ogół fizycznie od graczy „Cracovii" lepiej rozwinięci, umieją szybko biegać i stanowią jako całość dobrze z sobą zgrany zespół. Skrzydła bardzo dobre, prowadzą cały napad, pomoc zawsze na posterunku w porę dostarcza napastnikom piłek, a obrona, szczególniej back prawy, bardzo odpowiedzialna. „Cracovia" natomiast szwankowała na wczorajszych zawodach wskutek złej formy a miejscami wprost bardzo słabej, gry obu łączników. Na środku (w napadzie) grał w zastępstwie nieobecnego Kowalskiego gracz rezerwy Kogut, bardzo często wstawiany do pierwszej drużyny. Chorego Trauba zastąpił Styczeń.

Akcyę zawodów rozpoczęła „Cracovia" szybkim atakiem pod bramkę Wiednia, skąd atoli obrona w następnej zaraz chwili przenosi piłkę na pole białoczerwonych. W pierwszych 20 minutach ataki biegną z jednego pola na drugie, szala zwycięstwa waha się ze zmiennem szczęściem. W 20-ej minucie Wieruski, otrzymawszy z długiego podania pomocy piłkę centruje ją bardzo ładnie w stronę Koguta, który wykorzystuje tę pozycyę dla silnego strzału, wpędzając piłkę do bramki „Admiry".

Zdobycie pierwszej bramki, przyjętej gromkiemi brawami publiczności, potęguje tempo i daje bodźca Wiedeńczykom do silniejszych ataków. Wysiłki gości nie pozostają bez skutku, bo w niespełna 10 minut po pierwszej bramce uzyskuje skrzydło punkt wyrównujący. Walka toczy się teraz o przodownictwo. W pewnym momencie przeprowadzają napastnicy „Cracovii" bardzo pięknie obmyślaną kombinacyę, którą Kogut koronuje silnym strzałem w bramkę. Piłka, mierzona w róg trafia w istocie w boczną poprzeczkę, odbija się od niej i wpada w siatkę. Niedługo jednak prowadzi „Cracovia". Wiedeńczycy ponawiają ze zdwojoną siłą ataki i uzyskują kilka kornerów. Wreszcie strzelona z jednego korneru piłkę dostaje na „nogę" skrzydło i wbija silnym rzutem w róg do bramki „Cracovii". Do pauzy utrzymał się stosunek 2:2.

W drugiej połowie czasu tempo gry po obu stronach słabnie. Piłka grasuje po całem boisku, widoczną jest jednak przewaga „Admiry", której gracze lepiej uodpornieni na zmęczenie fizyczne, aniżeli białoczerwoni atakują energiczniej od swych partnerów. Przewaga ta jednak, nieznaczna zresztą, nie uwidacznia się w cyfrowym wyniku, dzięki świetnej obronie i zabiegom fenomenalnego wprost bramkarza, młodego p. Sulimy. Kilka niebezpiecznych sytuacyi pod bramką „Admiry" nie wykorzystali napastnicy „Cracovii".

Sędziował p. Jacheć.

Dzisiejszy match zapowiada się bardzo interesująco.

Miejscowy turniej tennisowy.

W sobotę popołudniu rozpoczął się na kortach Parku krakowskiego I. miejscowy turniej tennisowy, urządzony staraniem ruchliwej sekcyi tennisowej A. Z. S. Do zawodów stanęli najlepsi gracze krakowscy, wobec czego turniej stanowi istotnie niezwykły evenement sportowy w naszem mieście. Program turnieju obejmuje: I. gra pojedyncza panów (2 klasy), II. gra podwójna panów, III. gra podwójna pań i panów, IV. gra pojedyncza pań z przeddawaniem (handicap) i V. gra podwójna pań, dotąd w Krakowie niewidziana, która rozpocznie się dzisiaj.

Dotychczas rozegrano już pierwsze koła we wszystkich zawodach. Najbardziej interesująca była partya Wermuth Hirsch contra hr. Tyszkiewicz Górski, którą po zaciętej walce, rozstrzygnęła na swoją korzyść pierwsza para. W grze mieszanej pań i panów najciekawszą była partya rozegrana przez pp. hr. Tarnowską i Jentysa przeciwko hr. Potockiej i hr. Tyszkiewiczowi. Zwyciężyła partya pierwsza, którą spotykać się będzie dzisiaj z parą pp. Hohendinger Łapiński o II. nagrodę.

E. W.

Albańczycy nie chcą słyszeć o księciu Wied.

(Tel. Gaz. Poniedz.)

Rzym, 1 czerwca.

Sprawozdawca „Tribuny" z Durazza donosi, że zwiedził obóz powstańców koło Szijak. — **W obozie tym jest 500 ludzi. Powiewa tam flaga turecka. Powstańcy nie chcą nic wiedzieć o ks. Wied.** Jeden z przywódców powstańców, 90-cio letni starzec, oświadczył korespondentowi, że także **w Tiranie, Kawaji, Elbassnie i Kroji powiewa chorągiew turecka.** Cała Albania środkowa jednoczy się w życzeniu uzyskania mahometańskiego księcia i zaprowadzenia w szkołach i urzędach języka tureckiego. Jutro — oświadczył przywódca — **pomaszerujemy do Durazzo.**

Korspondent donosi dalej, że międzynarodowa komisya kontrolna znajduje u rokoszan coraz mniejsze przyjęcie i że wśród powstańców rośnie otucha.

Włosi powiększają flotę pod Durazzo.

Berlin, 1 czerwca.

„Vossische Ztg" donosi z Durazzo: W dniach najbliższych włoska flotyla torpedowców w Durazzo zostanie zastąpioną flotylą krążowników. Flotyla ta składać się będzie z krążowników I. klasy: „Amalfi", „Pisa", „S. Giorgio", dwóch torpedowców oceanicznych i 9 łodzi torpedowych. Na czele jej stać będzie admirał Cagni.

Eskadra austryacka w Durazzo.

Wiedeń, 1 czerwca.

Pierwsza dywizya c. i k. eskadry przybyła w sobotę popołudniu do Walony. W poniedziałek w południe ma odjechać do Durazzo.

Dymisya gabinetu we Francyi.

(Tel. Gaz. Poniedz.)

Paryż, 1 czerwca.

Dymisya gabinetu Doumerguea oczekiwaną jest w pierwszych dniach tygodnia.

Reforma kalendarza.

(Tel. Gaz. Poniedz.)

Bruksela. Komisya dla reformy kalendarza międzynarodowego ustaliła następujące pozycye: W jednolitym kalendarzu rok ma się składać z 364 dni. Podział na 52 tygodnie i miesięcy pozostaje. Między każdym rokiem jest dzień zero. W roku przestępnym dni takich ma być dwa. — Podział ten zmierza do tego, by we wszystkich latach jedne daty przypadały na jednakie dni.

Fałszerze pieniędzy.

(Tel. Gaz. Poniedz.)

Graz. Wczoraj aresztowano tu żonę malarza Józefinę Deutsch pod zarzutem puszczania w obieg fałszywych 50-koronówek. — Deutschowa dwukrotnie zmieniała 50-koronówki u rzeźnika. Okazało się, że były one fałszywe. Przy zmianie trzeciej wczoraj ją aresztowano. W mieszkaniu przeprowadzono rewizyę. Deutsch był przerażony, gdy się policya u niego zjawiła. Rewizya nie wykryła nic, prócz fotograficznego papieru, ale Deutsch przyznaje, że jest z amatorstwa fotografem. Mimo to aresztowano i jego. Siedmioro ich dzieci oddano pod opiekę. Deutschowa twierdzi, że 0-koronówki dostała od pewnego kupca.

Sarajewo. W bośniackiej Gradysce aresztowano wczoraj kupca Topicza jako fałszerza monet. Topicz ma 80.000 kor. majątku. Gdy żandarmerya wkroczyła w nocy do jego domu, Topicz rzucił prasę do podrabiania monet do ustępu — gdzie ją jednak znaleziono.

TELEGRAMY.

Petersburg (Pet. ag.). Socyalni demokraci wnieśli w Dumie interpelacyę do ministra spraw zagranicznych, w której żądają wyjaśnień co do

łosu węgierskich poddanych, uwięzionych przez tajną policyę w Oreburgu. Obywatele węgierscy znajdują się już prawie od roku w więzieniu policyjnem, a dotychczas nie doręczono im jeszcze oskarżenia karnego ani politycznego. Ich paszporty są w porządku. Prośby uwięzionych, wystosowane do policmajstra, do gubernatora i do ministra spraw wewnętrznych, pozostały bez odpowiedzi. Interpelanci zapytują ministrów, czy znane są im fakty te i czy podejmą natychmiast kroki co do wyjaśnienia tej sprawy.

Tobolsk. (Pet. ag.). **Irtycz zalał w okręgu tobolskim 86 miejscowości.** W niektórych wsiach zniszczone są zasiewy. Telegraficzne połączenie z Tjumem jest przerwane. Droga pocztowa na przestrzeni 100 wiorst jest zalana.

Zbrodnicza rodzina.

Przemyśl. Brat jednego z mordeców prostytutki Kuźbyłówny w Przemyślu, Sosnowski — przebił wczoraj w nocy przy ul. Kaźmierzowskiej l. 7 prostytutkę Katarzynę Dwulit. W stanie groźnym odwieziono ją do szpitala. Zbrodniarza aresztowano.

„Zdrada stanu".

Strassburg. Znany karykaturzysta alzacki Hansi, wykpiwający w karykaturze Niemcy współczesne, oskarżony został o zdradę stanu i aresztowany. Sąd zgodził się wczoraj na wypuszczenie z więzienia śledczego za kaucją 20.000 marek, która we wtorek zostanie za niego złożona.

Rasputin ożył.

Petersburg. Znany „święty" rosyjski, Rasputin, przybył na dwór carski do Liwadyi. W kołach arystokratycznych panuje przeciw niemu silne wzburzenie.

Z dnia.

Na Bielanach.

Pan Bóg łaskaw dla Krakowian. W nagrodę za to, że przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej ławą (?) poszli głosować na listę magistracką, obdarzył ich w Zielone święta cudowną wprost pogodą. Maj, ciepło, zielono — pogoda cudna, więc też w najbardziej ociężałym obywatelu wigor się ozwał w kościach, zagrała krew, zapragnęła dusza tego, o czem ciało już dawno zapomniało. Ruch też był od rana samego — ale ruch odśrodkowy.

Rojno też było i gwarno na Bielanach już wczoraj w pierwszy dzień świąt. Zaroiły się polanki, zawrzały życiem krzaczki, zaszeleścił mech pod ciężarem rozmaitego gatunku sadła. Biedny kronikarz, który w powrocie z Bielan nałykał się tyle kurzu, że mówić nie może, nie jest w stanie opisać tego, o co się tam na Bielanach działo, tak, jakby chciał. Zadowólcie się więc obrazeczkami bodaj, urywanemi, i z nich utwórzcie sobie obraz całości.

Krzaczek. Jodełki młode wonieją. Patrzy kronikarz na cudną ich zieleń — gdy w tem szmer jakiś, mlask. — Co jest? Czyżby jodełki w Zielone święta mlaskały? Cicho, cichutko! Zrów mlask i jakoweś westchnienia głębokie: A! — Ty mój! — Moja! — Jak ty umiesz całować! — Jeszcze? — Jeszcze! — I znowu mlask — i westchnienia. — Józek! — Rany boskie! Przestań! Bo się spalę! Józek!... Bo kto zobaczy....

Zaszeleściał mech....

Kronikarz biedny odszedł, rozważając w duchu aforyzm: Życie byłoby bardzo przyjemne ,gdyby jedni drugim nie przeszkadzali.

Ścieżka. Wije się między gęstwą drzew. Studencik i panienka. Romansują? On suchy jak tyka, ona kompletnie modern. Kolega już skończył Horacego? — Jeszcze mam dwie ody do zrobienia. — Czy kolega nie mógłby ze mną powtórzyć historyi? — Z przyjemnością. — Zacznijmy od wojny 30-letniej...

Tak jakoś melancholijnie zaszumiał wiatr w gałęziach....

Łączka. Tatuś i mamusia siedzą na chustce. Jedzenia w bród w koszyku. Tatuś się żywi — z flaszki. Oto przyzwyczajenie. Na flaszce się wychował, do flaszki przywykł. Pamiętasz stara? Przed laty, hej, ile to już temu, jakem cię w tych krzaczkach wytarmosił. Ileż to? Z 19 lat. — Cicho! Nie gadaj! Antoś stoi obok. Jeszcze zacznie liczyć i... — Ta nie wstydź się, przecież przyszedł po ślubie.... Twoje zdrowie!....

Polanka. Żołnierz i Wenus od patelni. Przegiął ją, chce całować... Nic, panie kapral! Nie! Naprzód ślub, a potem.... — A nie bójże się! — Boję się! — Nic ci przecie nie będzie! — No, ja już wiem. — Więc nie? — Nie! — No, to niech dyabli! — I poszedł rozgniewany. Na twarzy dziewczęcia żal się rozlał przedziwny. Chciała coś rzec — wstrzymała się. Poszła w inną stronę.

Hej, miły Boże! Przyroda, słonko! Jak to krew w żyłach rozgrzewa....

A Wilczek sobie jedzie.

Morowy ten Wilczek! Wziął 192.000, zostawił przyjaciełom 140.000 i za to przyjaciele poszli do kozy, a on sobie z 52.000 Obuja po świecie. Roztap się ziemio! — Wilczka niema. Pojechał sobie spokojnie w świat, bo wiedział wprawdzie, że za jego schwytanie wyznaczą nagrodę, ale też wiedział, że przykład Goduli odstraszy ludzi od ubiegania się o tę nagrodę. I nie zawiódł się. Nawet aresztowani jego wspólnicy go nie wydali. Oni siedzą, a on sobie jeździ i jedzie. I już go pewnie nietylko policya, ale sprawiedliwość wogóle nie obaczy.

Jedno z pism puściło onegdaj wiadomość, że Wilczka złapano w Niepołomicach. Wiadomość miała być autentyczna. Na takiej samej autentyczności opiera się wiadomość, że Wilczek utonął podczas katastrofy „Empress of Ireland". A Wilczek sobie jedzie....

KRONIKA

Górnoślązacy w Krakowie.

Prastary gród Jagiellonów gości przez dni Zielonych świąt drogich naszemu sercu braci. Oto rodacy z Górnego Śląska zawitali w mury Krakowa, aby po znojnym trudzie codziennej pracy ukrzepić się na duchu, wzmocnić do walki z gnębicielami na Śląsku — Niemcami.

Górnoślązacy przybywali w poszczególnych grupach pociągami już od sobotniego ranka. W sobotę zawitały 2 większe grupy: 1) z okolic Katowic, składająca się z mieszczan i robotników w liczbie około 200 osób, 2) złożona z mieszczan, rolników, rzemieślników i robotników z Rybnik, Raciborza, Wielkich Żyglin. Miłych gości witał na dworcu kolejowym komitet „Straży polskiej", poczem wycieczkowców zaprowadzono po pomnik Mickiewicza. Po złożeniu wieńców wieszczowi narodowemu ruszyli przybysze górnoślązcy do swoich kwater na Wawelu, gdzie rozgościli się w 7-miu salach przyszłego muzeum narodowego. Następnie, po krótkim odpoczynku w kwaterach zwiedzili zamek królewski i wzięli udział o godz. 7-ej w nabożeństwie majowem, odprawionem dla nich w kościele N. M. P., gdzie od ołtarza przywitał ich patryotycznem przemówieniem ks. arcybiskup Symon.

Wczoraj o g. 9'30 rano przyjechała dalsza grupa robotników górnośląskich z ks. posłem Pośpiechem na czele. Na dworcu kolejowym oczekiwały na gości delegacye krakowskich stowarzyszeń, Sokolstwo krakowskie z muzyką i tłumne rzesze publiczności. Specyalny komitet przywitał braci Ślązaków, którzy udali się na Rynek pod pomnik Mickiewicza, gdzie złożyli wieńce i kwiaty i wysłuchali kilku przemówień ze stopni pomnika.

Następnie wycieczkowcy zwiedzili miasto, podziwiając jego piękności i zabytki.

Na cześć przybyłych gości urządzono wczoraj wieczorem w sali Starego teatru uroczysty wieczór, który minął wśród niezwykle podniosłego nastroju. Miłem urozmaiceniem były produkcye chóru zbiorowego z Raciborza. Tłumnie zgromadzonych gości, którzy wypełnili salę Starego teatru po brzegi, przywitał wicepr. miasta Dr Szarski niezwykle gorąco, poczem przemawiali prof. Straszewski, poseł Zamorski i ks. Pośpiech, oraz p. Ulrych imieniem akad. Koła Straży polskiej.

Podniosła uroczystość przeciągnęła się do późnej nocy.

Z teatru ludowego. Dziś i dni następnych „Panieńskie Skały", które odegrano wczoraj po raz drugi wobec widowni, przepełnionej po brzegi. Mnóstwo scen arcywesołych, w których błazen Wartogłów z Mrozem i Głodem budzą nieustanny śmiech, piękne liryczne sceny rycerza Jasnozbrojnego i Liliiki, wspaniałe dekoracye i czarodziejskie efekta składają się na całość barwną i pełną niezwykłego interesu teatralnego. Ju żdziś rozsprzedano dużo biletów na dalsze przedstawienia „Panieńskich Skał".

Majowi poświęcony jest ostatni numer (22) „Nowości Illustrowanych", żywotnego tygodnika krakowskiego popularnego we wszystkich dzielnicach. Liczne i piękne plansze z najsławniejszych ogrodów w Polsce: Plant krakowskich, Łazienek warszawskich, [illegible]wskich ogrodów i plantacyj, parku w Przemyślu, oraz sławnego parku w Kaliszu — wykonabarwnie, interesujące, obrazują wiosnę w naszych miastach. Numer ten wysoce estetyczny i ciekawy, wypełniają ilustracye z jubileuszowej wystawy sztuk pięknych i oryginalnej wystawy teatralnej w Krakowie, a nadto chwilę bieżącą ilustrują zdjęcia z olbrzymiego pożaru w Warszawie, z Albanii, pogrzebu ofiar strasznego wybuchu armaty w Nowym Targu, oraz zdjęcia z nowej sztuki T Konczyńskiego, pod tytułem „Panieńskie Skały."

Ustredni Banka (Centralny Bank czeskich kas oszczędności) zawiadamia PT. letników i kuracyuszy miejsca kąpielowego Luchaczowice na Morawach, iż tamtejsza sezonowa Expozytura Banku, rozpoczęła właśnie swe czynności i poleca jaknajlepiej swoje usługi.

Wyścigi konne w Krakowie. Sekretaryat zawiadamia P. T. interesowanych, że do wyścigów Towarzystwa międzynarodowego, można konie do dnia 30-go maja b. r., zaś do wyścigów urządzanych przez Galicyjski Klub Jazdy Panów do dnia 4-go czerwca b. r. do godz. 7-ej wieczór w Sekretaryacie ul. Wolska l. 40 — zapisywać.

W dniach 10-go i 12-go czerwca naznaczony jest również termin 1-go wycofania koni zapisanych poprzednio do wyścigów odbyć się mających w dniach 21, 23, 25 i 28-go czerwca.

Fenomen telepatyczny. Słynny Eugen de Rubini, którego sensacyjne produkcye telepatyczne były przedmiotem ożywionych dysput naukowego świata i opisów w wiedeńskiej prasie będzie się produkował w Teatrze nowości, w czasie od 2—6 czerwca. Dziś, w poniedziałek odbędzie się pierwszy seans w obecności dziennikarzy.

Szalone wyścigi automobilowe. Kino T. S. L., którego programy wzbudzają zawsze zachwyt wśród miłośników kinematografu, wyświetla obecnie niezwykle sensacyjny film, przedstawiający wyścigi automobilów w Ameryce północnej. Ze startu rusza 12 do 15 automobilów marki francuskiej, angielskiej i niemieckiej i pędzi z zawrotną szybkością po olbrzymiej przestrzeni. Wozy mijają się tu i owdzie, wyprzedzają wzajemnie, pozostają w tyle, w nerwowem podnieceniu przyśpieszają współzawodnicy tempa, i po odbyciu olbrzymiej drogi walczą wszystkiemi siłami o palmę pierwszeństwa. Wszystkich jednak startujących bije na głowę 100 HP wóz marki „Benz", który pierwszy przybywa do mety. Świetne to zwycięstwo przysporzy niewątpliwie sławy tej marce i przyczyni się do powodzenia wozom „Benza" nawet w Ameryce północnej.

Samobójstwo słuchaczki medycyny. Wczoraj w południe rzuciła się z okna mieszkania przy ul. Zielonej 21 z III. piętra na bruk uliczny słuchaczka medycyny Salomea T., ponosząc śmierć na miejscu wskutek załamania czaszki. Do popełnienia rozpaczliwego kroku pchnął desperatkę, jak wynika z pozostawionego przez nią listu do matki, rozstrój nerwowy.

Nieszczęśliwy wypadek. Na stacyę ratunkową przywieziono wczoraj służącą Bronisławę Podgórską z licznemi kontuzyami na całem ciele. Wypadła ona w czasie jazdy z tramwaju i przy upadku odniosła niebezpieczne okaleczenia.

Zmarli. Emilia z Palczewskich Pankiewiczowa zmarła dnia 1 czerwca 1914 w Krakowie.

KORESPONDENCYE.

Rzeszów.

(Z Rady miejskiej. — Jeszcze w sprawie wyborów kahalnych. — Upadek kinoteatrów. — Teatr.)

Rada miasta Rzeszowa na posiedzeniu 28 b. m. uchwaliła podjąć dalsze prace inwestycyjne około powiększenia elektrowni i przebudowy gazowni miejskiej. Na podstawie referatu assesora dra Wachtla, uchwalono zaangażować jako technicznego doradcę na czas budowy elektrowni inż. Sokolnickiego, za wynagrodzeniem 2.000 K rocznie, gazownię zaś postanowiono przerobić w tym kierunku, aby w przyszłości produkować mą gaz węglowy, a nie jak dotąd gaz wodny. Na ten cel wyznaczono kwotę 100 tysięcy koron, z 4ro milionowej pożyczki inwestycyjnej, zaciągniętej w „Zakładzie kredytowym ziemskim" we Wiedniu. — Wielki program prac inwestycyjnych, zakreślony w swoim czasie przez nowoobranego burmistrza miasta dra Krogulskiego, jest już dzisiaj niemal cały w stadyum wykonania, a Zarząd miasta, daje dziesiątkom rodzin robotniczych możność uczciwej pracy zarobkowej.

Jak w ostatniej korespondencyi donieśliśmy, Namiestnictwo unieważniło wybór radnych kahalnych. Przeciwko temu orzeczeniu przysługuje obecnemu Zarządowi kahału, prawo rekursu do Ministerstwa spraw wewnętrznych. Otóż na ostatniem posiedzeniu kahału, pp. Silber, Steinberg, Spiro i Feiwel — powodowani zupełnie zresztą uzasadnionem przeczuciem, iż przy nowych wyborach kahalnych mandatu nie zdobędą — wywołali uchwałę, by obecny zarząd, z wspomnianego prawa rekurowania, skorzystał. Urzędujący obecnie zast. komisarza rządowego dr. Kraus, a dzięki jego stanowczemu i konsekwentnemu stanowisku w tej sprawie i sam p. komisarz Zangen nie zastosuje się do tej, zresztą nie wiążącej uchwały „beiratu" i wobec tego — zdaje się wkrótce — odbędą się w Rzeszowie nowe wybory, na 9 radców kahalnych. Opozycya, z cicha się już przygotowuje — oby tylko sprawę lepiej poprowadziła niż poprzednio.

Idem.

Z bajeczek dla dorosłych dzieci.

Pewien mały instrument użalał się w orkiestrze, że nikt nań nie zwraca uwagi.

— Jeśli za wszelką cenę pragniesz ściągnąć na się uwagę — rzekł kontrabas — musisz wziąć fałszywy ton.

* * *

— Skąd pan nasz czerpie tyle głębokich, mądrych myśli? — dziwił się papier, leżący na biurku uczonego.

— Ze mnie — pochwalił się kałamarz.

* * *

— Jestem bliższa człowieka niż ty — chełpiła się koszula, patrząc z góry na surdut.

— Dlatego to o tyle prędzej się brudzisz — zaśmiał się surdut.

* * *

Złodzieja, który dostał się do nieswojego mieszkania, jął gwałtownie oszczekiwać, pozostawiony tam pies.

— Masz tu kiełbasę i siedź cicho — rzekł doń złodziej.

— Co, usiłujesz mnie przekupić — warczał pies.

— Broń Boże — odparł złodziej — chcę tylko wynagrodzić twą cnotę.

— Tak, to zupełnie co innego — mruknął pies uspokojony zupełnie i zabrał się do kiełbasy.

* * *

Filozofia optymizmu: W 17 stuleciu powiedział raz pewien człowiek „kiedyś będzie można porozumiewać się na odległość, między Paryżem a Wiedniem".

Odpowiedziano mu: Błazen, marzyciel, osioł! Także w roku 1905 byli tacy „marzyciele, błaźni, takie osły", a mówili o roku 3000.

* * *

— Miałbym ochotę z wściekłości zdemolować cały pokój.

— Zatrzymaj lepiej siłę, którą musiałbyś do tego zużyć, w sobie — możesz z niej stworzyć „płomienny poemat".

* * *

— Straciłem moją słodką kochankę — powiedział artysta.

— W jaki sposób?

— Zaczęła tyć!...

* * *

— Co mi pani może powiedzieć o ogólnym rozwoju płciowym jej najmilszego dziecka?

— Nic... Ale... wie pan, że zaczynają nosić znowu szerokie aksamitne bluzki?...

* * *

Medycyna popularna.

ZWAPNIENIE ARTERYI I ŚRODKI ZAPOBIEGAWCZE.

Dr. Ernest Becher.

Nasze czasy dążą drogą powrotną do hellenizmu. Do dziś pozostało nam ideałem, co upojony pięknem Grek stworzył w poezyi i sztukach plastycznych, a modna kultura doszła teraz do dzielenia poglądów tego słonecznego mistrza życia, który twierdził, że rozwój duszy i umysłu powinien iść ręka w rękę z pielęgnacyą ciała. Intenzywna pielęgnacya ciała stała się niejako etycznem żądaniem wyższej kultury, a wszystkie medyczne wynalazki, dążące do zachowania zdrowia ciała, są rodzajem etyki plastycznej.

Najważniejszemi przewodnikami zdrowia a równocześnie kołem rozpędowem naszego życia organicznego jest normalne funkcyonowanie elastyczych naczyń krwionośnych. Od ich ormalnego układu zależy właściwe odżywianie i czynność, zarówno pojedyńczych organów, jak i całego organizmu, a ich elastyczność jest niejako miarą naszych zdolności życiowych. Że ta właściwość nie może się utrzymać bez zmian w nieskończoność, to naturalne.. Ważność naczyń krwionośnych dla funkcyi naszego ciała sprawia, że każda zmiana w nich, czy to chorobowa, czy fizyologiczna, ma ogromne znaczenie praktyczne, szczególniej, gdy dotyczy arteryi, to jest naczyń krwionośnych, prowadzących krew z serca do organów poszczególnych. Do najczęstszych zmian w tym rodzaju, które występują niemal u każdego człowieka w późniejszym wieku, jest: zwapnienie arteryi czyli kleroza. Proces zwapnienia nie ogarnia wszystkich naczyń, ogranicza się tylko na większe albo na pewną ich część i zależnie od tego, jakie organa objęło zwapnienie, będą i symptomata rozmaitemi. Jeżeli zaatakowanemi są arterye, które odżywiają samo serce, tak zwane arterye wieńcowe, to występują objawy przeważnie w dolegliwościach serca, jeżeli zwapnieniu ulegną arterye narządów trawienia, objawy następują w zaburzeniach nagłych i nie umotywowanych żołądka lub jelit, podobnie dzieje się, gdy kleroza ogarnia mózg, nerki i t. d. Ciężkość i znaczenie dolegliwości nie tylko zależy od siedliska, ale i od stopnia rozwoju choroby. W lekkich wypadkach, a do tych należy część większa, może kleroza, szczególniej, jeżeli serce jest zdrowe, dziesiątki lat istnieć w organizmie, nie wywołując objawów ani zbyt silnych organicznych zaburzeń. Przy wyższym stopniu zwapnienia następują lekkie objawy, nakazujące ostrożność, a tylko w bardzo ciężkich wypadkach, które jednak dzięki Bogu, pomimo ogromnego rozpowszechnienia klerozy, rzadko występują, może być mowa o prawdziwem niebezpieczeństwie, które jednak stosownemi zarządzeniami zmniejszyć można.

Granicy pomiędzy fizyologicznem a chorobliwem zwapnieniem nie można oznaczyć dokładnie. W ogólności można tylko powiedzieć, że gdy występuje w późnym wieku, można ją uznać za fyzyologiczną, w młodszych zaś latach jest ona następstwem grzechów rozmaitego rodzaju — więc zjawiskiem chorobliwem. W pierwszym wypadku twardnienie naczyń jest tylko wynikiem zużycia ich, w ostatnim natomiast, to znaczy, gdy zwapnienie następuje w młodych latach i o ile nie jest na tle skłonności odziedziczonych, to występuje tylko z powodu przyczyn, na które wskaże, a których wystrzegać się należy. W pierwszym więc rzędzie z n a d m i a r u, czy to z nadmiaru pracy, czy też używania. Wytrwała, ciężka praca muskułów, jak i wysilona praca umysłowa, bez odpowiedniego wypoczynku, są w stanie przyśpieszyć wystąpienie klerozy, z drugiej zaś strony dużą odgrywa rolę zanadto obfity sposób życia, nie tyle polega ona na za wielkiej ilości pożywienia, ile na niezachowanie miary pomiędzy spożyciem a trawieniem, do czego przyłącza się często b r a k p o t r z e b n e g o r u c h u. Wciąż powtarzające się w z r u s z e n i a, t r o s k i, z m a r t w i e n i a wpływają również szkodliwie na naczynia. Wielką wagę należy położyć na szkodliwe działanie, jakie na arterye wywierają pewne rodzaje trucizn, czy to wprowadzane do organizmu jako środki lecznicze w pewnych chorobach, czy też jako środki użycia, do tych ostatnich należy nadużycie alkoholu i tytoniu, szczególniej ich podniecający wpływ, jaki wywierają na sposób i przyzwyczajenie życiowe.

Środki zapobiegawcze wypływają przeważnie z negatywnych przyczyn, polegają na zaniechaniu wszystkiego tego, co przyspiesza zwapnienie arteryi. Największą wagę należy kłaść na zachowanie hygieny we wszystkich warunkach życia i powołania na właściwą i regularną dyetę, na wytwarzającą ilość ruchu i wypoczynku, na racyonalną pielęgnacyę ciała, wreszcie na ograniczenie używania zarówno alkoholu jak tytoniu do ilości nieszkodliwej i mądrego zachowania miary we wszystkich innych przyjemnościach życiowych. Mniejwięcej są to wszystkie już przepisy chroniące od przedwczesnego wystąpienia klerozy, naturalnie nie wspominając o utrapieniach życiowych, które dotykają każdego a którym człowiek nie powinien się poddawać, ale przechodzić nad niemi do porządku dziennego z obojętnością bramana. Z wyżej wymienionych przepisów widać, że nie są one tak ostremi, by ich zachować było trudno, jak również kleroza, nawet gdy już wystąpiła, nie jest tak niebezpieczną, by uprawniała do poważnych obaw. Bardzo wielu ludzi dotkniętych zwapnieniem arteryi, żyje długo i szczęśliwie, pomimo małych dolegliwości, dopókąd nie uświadomi ich lekarz, kiwając znacząco głową, że dotknięci są klerozą, wtedy zdaje się im, że słyszą wyrok śmierci. Przepełnieni są troską niepotrzebną, wiecznem rozmyślaniem o swoim cierpieniu, o przyszłej śmierc i ich dotychczasowe zadowolnie z życia znika zupełnie, teraz dopero osobnik taki staje się rzeczywiście chorym, nie tylko na kleroze, ile na hypohondryę i neurastenię, chociaż jak wiadomo, zwapnienie wpływa również na szybszy rozwój wapnienia.

Nie chcemy tem zachęcać do pomijania objawów chorobowych, bo kleroza powinna być zbadaną przez lekarza zaraz przy najbliższym nawet objawie, bo właśnie w niej doktór... domowy doktór może być bardzo wielką pomocą. Doktór domowy znając usposobienie, skłonności wady i przyzwyczajenia pacyenta, może go skutecznie chronić i leczyć. Spokojnie, z ufnością trzeba się oddać w opiekę lekarzowi i bez obawy i niepokoju patrzeć w przyszłość, wapnienie, przy rozsądnym sposobie życia, nie skraca go.

O raku żołądka. Przy ciągnącym się miesiącami katarze żołądkowym, przy objawach braku apetytu połączonych z odbilaniem, wstrętem do mięsa, szczupleniem i anemią należy poddać żołądek dokładnemu zbadaniu, szczególnej jeżeli człowiek jest już w starszym wieku. Przy bronzowoczarniawch wymiotach, należy natychmiast zasięgnąć porady lekarskiej. Często sprowadzają te objawy tylko nieszkodliwe zresztą zmiany w błonie lub ścianach żołądka i wtedy jednak nie zaszkodzi dokładne zbadanie, zaś rozpoczynający się rak żołądka i wtedy, gdy jest wcześnie spostrzeżonym daje wielkie szanse, zupełnego nawet uleczenia. Sarsi ludzie cierpiący na chroniczny katar żołądka, potrawami łeko strawnemi, prostemi i bezkorzennemi.

O spoczynku przy gruźlicy płuc. W stanie tuberkulicznym wielkie znaczenie posiada właściwe rozłożenie spoczynku i ruchu, przyczem stan pulsu i temperatura ciała dają ważne wskazówki. Przy suchotach występuje często przyspieszenie pulsu na podstawie toksycznej, w każdym razie przy przyspieszonym pulsie należy zachować zupełny spokój, chociażby nawet objawów gorączkowych nie było, jak również wtedy, gdy po spacerze lub innej fizycznej czynności puls w przeciągu 20 minut nie jest normalnym. Do oznaczenia temperatury koniecznem jest mierzenie ciepłoty rano w łóżku, następnie w południe o 3, popołudniu o 6, wieczorem o 10. Wagę ciała należy konstatować raz w tygodniu. CCiepłota ranna ponad 37°, ciepłota dzienna ponad 37.4, wieczorna ponad 37.2, uważana jest za gorączkę. Gorączkujący suchotnicy według metody Alberta Rodina powinni leżeć w łóżku, a przy zmniejszającej się gorączce można im pozwolić na nieco ruchu. Chorzy gorączkujący z posuniętą tuberkulozą, jak również chorzy nieuleczalnie powinnileżeć. Przy początkach suchot, przy wzmagającej się ku południowi temperaturze, spokój i leżenie jest również koniecznem. Wypoczynek na sofie nie może być uważany za wypoczynek w łóżku. Chorzy wolni od gorączki lub gorączkujący lekko po dłuższym spacerze nie potrzepują zachowywać zupełnego wypoczynku, tylko powinni ograniczać ruchy, trzeba tu zaznaczyć, że podwyższenie ciepłoty po spacerze, więcej zależy od szybkości chodu, niżeli od długości przebytej drogi. Po fizycznem wysiłku podwyższenie ciepłoty nie powinno być większe, niżeli u ludzi normalnych, to znaczy 0'4 lub 0'7 °/ mierząc w pachwinie, a po godzinie temperatura powinna być znowu normalna. Chorym bez gorączki można po każdem jedzeniu pozwolić na spacer 20—30 minutowy, po obiedzie na 2-godzinny, naturalnie spacer powinien być wykonywany pomału a przy występującym podwyższeiu temperatury zaraz skasowany.

O uspokojeniu umysłowo chorych. Skonstatowano, że dla wielkiej ilości umysłowo chorych, szczególnie zaś dla niespokojnych bardzo, dobrze wpływającym a nieszkodliwym środkiem leczniczym jest ciepła kąpiel, tak zwana kąpiel trwała, w której chorzy spędzają nie tylko godziny, ale dnie i tygodnie, śpiąc i jedząc w kąpieli, do czego naturalnie są potrzebne urządzenia. Zdenerwowanie swoje uzewnętrzniają w sposób najmniej szkodliwy, przez pluskanie się w wodzie, czują się dobrze w miłem cieple, zwolnieni od więzów ubrania i uspokajają się stopniowo. Oprócz tego ma kąpiel trwała pewne zalety, które czynią ją godną polecenia do zastosowania jej, także w innych wypadkach, n. p. przy chorych nieczystych, których w łóżku wpros nie można uchronic od zapaleń miejscowych. Jednak jej głównem polem działania, pozostają choroby, gdzie głównie chodzi o uspokojenie rozdrażnionego pacyenta. W niektórych zakładach nie chcąc przez kąpiel trwałą zmuszać pacyenta do przebywania w pokoju, urządzono kąpiele na wolnem powietrzu. Wogóle dla chorych umysłowych jest bardzo korzystnem przebywanie na świeżem powietrzu, liczenie lub spacerowanie w obrębie zakładu, lub poza jego murami, zależnie od stopnia choroby pacyenta pod opiekę dozorcy lub bez niej. Inna jeszcze metoda okazała się w ciągu stuleci jako bardzo dobra, dla uspokojenia umysłowo chorych, mianowicie — leżenie w łóżku, przez leżenie chory oszczędza swoje siły, w łóżku leżąc nawet najbardziej rozdrażnieni zachowują się spokojnie, bo siła przyzwyczajenia dawnego zmusza ich do tego, przez mgłę choroby przebija się wspomnienie, że w łóżku zawsze leżeli spokojnie. A przy tem chory, który leży, otrzymuje również świadomość większą, tego, że jest chory, a to często jest potrzebne do wyzdrowienia.

Salon księż. Matyldy.

Życie towarzyskie za czasów drugiego cesarstwa.

Księżniczka Matylda, córka Jeromego Bonaparte, króla Westfalii, zaledwo przybyła do Francyi, oczarowała całe towarzystwo Paryża, nietylko dźwiękiem swego wielkiego nazwiska, ale i urodą, dowcipem, wdziękiem, umiała być poważną i wesołą razem, a to rzadki dar. Była wytwornie ładną, mówiła po włosku tak biegle jak i po francusku, miała wysokie poczucie artystyczne i sama malowała bardzo sympatycznie. Zdobywała wprost ludzi swoim królewskim profilem, smukłością postaci, cerą, która zdaniem braci Goncourt przypominała bengalskie róże pięknem wilgotnych złotawo czarnych oczu, wspaniałemi ramionami, a głównie uśmiechem, swobodą rozmowy i ową prawdziwie napoleońską dumą w zachowaniu. W krótkim czasie królowała w pierwszych towarzystwach Paryża. Najlepsi faktorzy towarzyskiej sławy działali dla niej: artyści i literaci. A ona sama... chętnie odgrywała role dobroczynnej i wytwornej, aż zasłużyła na piękny przydomek „Notre Dame des Arts", jakiem obdarza ją Fryderyk Lollies w swojej książce „Reve d'Empereur".

Księżniczka Matylda zamieszkała w wspaniałym staroszlacheckim pałacu przy ulicy des Courcelles, położonym w otoczeniu pięknego parku. Przyjęcia odbywały się na parterze, gdzie mieściła się olbrzymia sala i sześć salonów rozmaitej wielkości, w jednej linii pomieszczonych. Wszystkie pokoje były zapełnione modnemi obrazami, dobranemi z wielkiem odczuciem i smakiem, rzadkiemi dywanami, statuami z bronzu i z marmuru, biustami i wazami chińskiemi, w których umieszczone były gigantycznej wielkości palmy. Cudne schody, przybrane tkaninami chińskiemi i bronzowemi pawiami, prowadziły na górne piętra. W tych wspaniałych ramach, przesuwały się wszystkie wielkości drugiego cesarstwa, gwiazdy literatury i sztuk pięknych. Tutaj pannował ruch ku szkodzie polityki, często można było widzieć pomiędzy gośćmi otwartych wrogów cesarstwa, np. Charlesa Blancka. Był to salon, który wznosił na wyżyny sławy lub z nich strącał, tylko gabinetów ministeryalnych nie tworzył, natomiast Sainte-Beure był w salonie księżniczki rodzajem senatora.

Lista gości, bywających przy Rue des Courcelles, jest bardzo długą i mieści w sobie niemal wszystkie wielkości ówczesnego Paryża. U księżniczki Matyldy bywali powieściopisarze. Aleksander Dumas, Teofil Gantier, historyk Arsene Houssaye i trzy czwarte francuskiej Akademii. Widywano u niej Ernesta Renana i Oktawiusza Feuillet, Taina i Coppee'go, Gustawa Flauberta, Pasteura i wiele innych sław. Nad duchową wartością tego salonu czuwali jak Augury, dwaj bracia Goncourt, obserwując i krytykując wszystko. Szczególnym przyjacielem księżniczki Matyldy był sławny krytyk Sainte-Beure.

Wyobraźmy sobie jeden z obiadów w salonach księżniczki. Sala jadalna wybita była purpurowym jedwabiem i przybrana nieskończoną ilością zwierciadeł. Na środku stołu wznosił się złoty orzeł, rozpościerając skrzydła nad owocami i kwiatami zastawy... symbol cesarstwa. Księżniczka zjawia się, otoczona tuzinem swoich gości pomiędzy któremi, nie brakuje nigdy, jej lektorki Wime Defly. Księżniczka, ma na sobie rodzaj domowej tualety a na głębokiem wycięciu połyskuje sznur przecudnych pereł. Rozmowa jest ogólną i od początku nosi cechy ciepłej serdeczności, panuje taka wolność słowa, że gdyby nie herby na półmiskach i pełne godności postacie lokai, możnaby nie wierzyć, że to dom cesarskiej wysokości". Księżniczka czaruje swoich gości delikatnością i nowością odczucia, orygnalnością i śmiałością poglądów oraz wielką szczerością charakteru. Kocha ona sztukę wogóle, ale idąc za popędem wrodzonych zdolności, pierwsze miejsce wyznacza... malarstwu a w tym znowu wyróżnia malarstwo klasyczne i historyczne. Wiele lat spędziła ona we Włoszech, w Rzymie i Florencyi, zachwycając się wielkiemi dziełami starożytności i renaissansu i wyszła w końcu za mąż za szalenie bogatego Rosyanina, księcia Demidowa, księcia z San Donato, który przy jej pomocy założył sławne muzeum w Rzymie.

Natomiast, zgodnie ze swoimi kuzynami, Napoleonem III. dzieliła księżniczka Matylda uprzedzenie do muzyki, co jej jednak nie przeszkadzało w otaczaniu opieką młodych talentów muzycznych. W jej salonach bywali: Gounod, Massenet, Verdi i Ambroise Thomas i bardzo często nowe kompozycye śpiewała w nich sławna Alboni lub pani Miolan-Carratho.

MAŁY FEJLETON.

Zabroniony śmiech. Na szczególną karę, skazali amerykańscy doktorzy, niejakiego Freda C. Neuna, mianowicie nie wolno mu się śmiać, pod groźą natychmiastowej utraty życia. Nie rozchodzi się tu o jakieś barbarzyńskie męczarnie, tylko o kulturalne. Mianowicie wiedza medyczna wydała ten zakaz, by chorego przy życiu utrzymać. — Historya, poprzedzająca ten ciekawy wypadek była następująca: Fred Neuen, był ślusarzem budowlanym i pracował przy budowie. „Hundson Perminal" w Nowym Jorku, nad jednym z owych drapaczy chmur, o niezliczonej ilości piąter. Jednego dnia, w czasie pracy spadł Fred Neuen z dziesiątego piętra na dół i prawdziwym cudem, złamał tylko jedną ważną kość mianowicie drugi rdzeń kręgosłupa. Cudowniejszem jeszcze było to, że sam rdzeń nie został naruszony i dlatego Fred Neuen mógł jeszcze dalej żyć. Chirurgowie skonstruowali dla jego ciała specyalny aparat, przypominający system żelaznych pasów, któremi w Ameryce przymocowuje się skazanych na śmierć przestępców, do elektrycznego karła. Nieszczęśliwy, nie może w tej uwięzi wykonać najmniejszego nawet ruchu tułowia, ale... żyje. Żyje z żoną i trojgiem dzieci, lekarz go kąpie, ubiera, goli, ponieważ tylko doktor może wykonywać te różne procedury codziennego życia, nie uszkodziwszy ciała pacyenta. Suknie, t. z. bieliznę zmienia się biedakowi tylko raz na mesiąc, bo każde, nawet najmniejsze wstrząśnienie grozi mu śmiercią i dlatego też nie wolno przy nim mówić rzeczy wesołych, bo jeden wybuch szczerego śmiechu opłaciłby na pewno życiem. W tę smutną egzystencyę człowieka, który żyje wydziedziczony ze wszystkich radości istnienia, wpływa tylko jedyny promień: sąd Nowo-Jorski przyznał mu odszkodowanie w sumie 25.000 dolarów, to jest 125.000 koron i sumę tę wypłacili niezwłocznie przedsiębiorcy „Hundson-Perminal" Fredowi Neuen.

Niewieście faworyty. Najnowszą modą są obecnie... faworyty u pań. Już przed kilku tygodniami zapowiadały tę modę niektóre dzienniki, a wczoraj na generalnej próbie w paryskim Vaudevillu, można już było podziwiać ten najświeższy wybryk. Niemal wszystkie panie, ułożyły swoje ciemne czy jasne włosy w ten sposób, że od ucha ku policzkom spływał długi promień. U niektórych, pokrywał ten lok połowę policzka, u innych tworzył naprawdę coś w rodzaju brody faworytowej, jaka była noszoną przez mężczyzn przed stuleciem.

Ta nowa moda wygląda zresztą sympatycznie i czarująco i nie daje powodu do oburzenia, ani do podziwu. Zastanowiwszy się, widzimy, że ostatecznie pomysły się wyczerpały, nie było nic godnego uwagi pod ręką a kobieta pragnęła zmiany, więc dobrała się do faworytów. Mieliśmy już pierścionki w nosach, złocone paznokcie, sztuczne pieprzyki. Damy nosiły już Culs de Paris, rękawy w kształcie szynek i dzwonowe spodnice i wciągały brzuszki i wypinały je; nosiły wieże z loków i włosy przylegające do skroni, jak Cleo de Merode nauczyła; nosiły już jako ozdoby na szyje żywe motyle i żywe żółwie na srebrnych łańcuszkach, a w kościele św. Marka w Wenecyi widziałem młodą Angielkę z małpką na ramieniu z gatunku zwanego przez zoologów Makis. A wszystko to wymyśliły niewiasty, rzekomo dlatego, by mężczyznom wydać się ponętniejszemi, wszystko to było dla nas... niechże się więc i w faworyty stroją... kiedy tego pragną.

Obecnie noszą jeszcze faworyty z własnych włosów, ale można mieć nadzieję, że powiększą je niezadługo sztucznemi lokami i będą wyglądać wreszcie, jak stary Darwin lub Wernyhora... Znieśliśmy już tyle... zniesiemy i to.

Z LITERATURY.

Teo-Tuz „Z księgi wydarzeń". Nakładem księgarni D. E. Friedleina. Okładka według akwaforty W. Borowskiego.

Jest to bardzo ciekawy zbiór poezyi, przez chwilami nieopanowaną jeszcze formę prześwieca błysk szczerego talentu. Szczególniej w „Cichych godzinach" poeta prześlicznie wczuwa się w nasze ciche pola, łąki od zachodu złociste i tworzy rzeczy rzeczywiście piękne, jak np. wiersz „Niebiosą patrzą":

„Od pola kwietna wabi cię jabłonka,
witasz przydrożne kapliczki i krzyże,
żebraczkę, co tam przysiada do słonka,
modre łąk pachy i stawu pobliże
Chodzisz i śpiewasz jak dziecię rozgłośnie,
jakby twe oczy nie widziały skonu,
jakby się zmysły odszukały w wiośnie —
Serce drży w tobie niby serca dzwony"

a dalej:

bije się w piersi i jak dziecko nasze,
Madonno szara w kapliczce nad drogą
rozdaje chleby tym, którzy nie mogą,
jak ja, z radością w grunt wcinać lemiesze,
Rozdaje słowa i rozdaje grosze —
Tyle w mej duszy światła, szczęścia, ciszy —
Po polach serce otwarte obnosze
a ziemia, niebo, wiatr modły me słyszy.

Wogóle moim zdaniem owe proste, piękne „Ciche godziny" to perły zbiorku, mówi tu do czytelnika dusza upojona słońcem a śpiewająca, bo śpiewać musi, jak słowiki wiosną w brzozowych gajach śpiewają, życiu na cześć, Bogu na chwałę. Dalsze części zbiorku, jak „Z misteryów duszy", „Fragment grecki", „Zdarzenie" nie są już ani takie szczere, ani takie piękne, ale i w nich znać talent, który ma przed sobą przyszłość... trzeba mu się wyzwolić tylko z obcych wpływów i śpiewać mniej górnie, a szczerzej. Głębszym akordem brzmi „Symfonia jesienna". „Zuzanna w kąpieli" i „Marya z Magdali" zyskałyby staowczo na artystycznej wartości, żeby autor mniej brutalnych słów używał, w dyalogu starców przychodzą naprzykład słowa:

Tobie wesz łazi po brzuchu,
A ty już nie masz siły
zatłuc ją staruchu.

Pomijając niegramatyczność ostatniego zdania w poważnej poezyi, wyrażenia takie rażą i psują nastrój całości.

AFORYZMY.

Filistrzy przedstawiają sobie sprawy seksualne wyłącznie ze strony grubo-fizyologicznej i nazywają dla tego — nie siebie lecz rzecz — nieczystą.

Zamiast lękać się śmierci powinni się cieszyć, że ich choć raz w życiu coś wielkiego spotyka.

Mówią, że kobieta winna się stać człowiekiem, a mają na myśli: stanie się mężczyzną.

Czy nie byłoby jednak rzeczą godniejszą być niewolnicą mężczyzny, niż — małpą mężczyzny.

Najcenniejszą żoną jest przecie ta, któraby pozostała najbardziej zajmującą towarzyszką.

Nic nie przynosi szczęśniejszej pociechy, jak świadomość, że jest jakaś piękna dusza, która zrozumiała przemilczany ból naszego serca.

Jednem słowem: wykształcenie może być tylko formalne, bo chęć zmienienia ducha byłaby próżną i bezczelną pretensyą.

Głos ludzi nieszczęśliwych traci modulacyę.

Tortury istnieją jeszcze — tworzy je dobra pamięć.

Oby cię Bóg chronił przed dobrymi czynami złych ludzi!

Wmłodości pragniemy być innymi od szystkich, w starości unikamy tego.

Sen bywa czasami jedynem szczęściem człowieka.

* *
*

Miłość jest czemś w rodzaju taryfy o określonych stopniach: najpierw płaci się iluzyami i ideałami, potem gotówką, w końcu nerwami, całą istotą, całem „ja"... ale płaci się wciąż.

Miłość jest najpiękniejszem samobójstwem: „Ja" umiera z powodu miłego „ty".

(Oskar Blumenthal).

Grupa złożona z Dalili, Samsona i cnotliwej Judyty wyjaśnia całą istotę kobiety: Cnota odcina głowę, grzech tylko włosy.

(Balzac).

* *
*

Co to jest flirt? Pokój umeblowany z widokiem na ogród — bez prawa używania ogrodu.

Moje wymagania odnośnie do kobiecej piękności, są bardzo skromne: zadowalnia mnie najmniejsza noga, najmniejsza ręka i najmniejsze usta.

Stała miłość jest lenistwem ducha lub — przyzwyczajeniem ciała.

* *
*

Są kobiety, które nikogo nie oszukują, bo nikogo nie kochają.

Walka o młodość.

Krótko i węzłowato, śmierć jest niedorzecznością, należałoby ją wykreślić ze słownika wszystkich dobrze wychowanych ludzi. Wiemy o tem wszyscy od czasu, gdy Amerykanin Francis Mulford wydał swoją filozoficzną rozprawę. Chcieć to módz! Jeżeli pomimo tego ludzkość nie oduczyła się jeszcze umierania, to dlatego jedynie, że konserwatywne państwa nie dają się łatwo skłonić do takiej rewolucyi w pojęciach, a potem za śmiercią, głosują wszyscy biedni i niezadowoleni i ci, którzy czytając Schopenhauera, doszli do przekonania, że urodzenie jest złem największem. No ale statystyka konstatuje, że z biegiem stuleci, wzrasta przeciętna długość ludzkiego żywota i może już, w najbliższej przyszłości, Metuzalem będzie grał główną rolę w przebudzeniu wiosny. Chantos, burous, tralerara! Kto z nas jednak nie pragnie zachować młodości aż do końca? Odnieść zwycięstwa nad zmarszczkami... itd.

Starość bez zestarzenia się...Różne drogi wiodą do tego celu, jedni próbują dyetyką, inni kosmetyką, jeszcze inni szukają etycznych dróg... odnośnie do tego, komu dany osobnik ufa najwięcej, doktorowi, fryzyerowi czy... własnej sile duchowej. Jedni, gdy przejdzie wiosna. jedzą tylko szpinak i rok rocznie popijają wodą karlsbadzką, byle tylko kilka lat względnej młodości wytargować od życia. Czy jednak rzeczywiście zachowują młodość, ci sztabowcy umiarkowania? Spróbujmy usiąść z niemi przy stole i zażądać wątróbki cielęcej z móżdżkiem, w tej chwili spotyka nas przerażone spojrzenie... — Na Boga! z tego tworzą się kwasy żołądkowe! Usiądźmy z nimi w ogrodzie, zaraz obdarzą nas chustka wełnianą, bo zdaje się im, że wszędzie ciągnie... Dla kontrastu przeczytajmy sobie u Brillat-Sarazina tego poety gastronoma, jak opisuje wytworną, francuską wieczerzę starców... Nad śnieżno białym stołem, chylą się różnie śnieżne głowy, każdy ma już osiemdziesiątkę na sumieniu, drżą widelce w szczupłych palcach ale wzrok, serce, podniebienie i żołądek mogą jeszcze współzawodniczyć z młodemi. Przy każdem daniu ubywa im wieku, przy zupie mają lat 80, przy szparagach 70, przy pulardzie en casserolles tylko 60, przy lodach dochodzą już do lat męskich. Wino rzuca rumieńce na blade twarze, szepcą sobie wesołe historyjki, jeden usiadł przy fortepianie i gra... i oto wtórują mu cienkie, drżące głosy innych starców: Chantons, burous, tralerara! I kto wie, co by się działo, gdyby kobiecy Ganimed, podał teraz staruszkom likiery.

Inni próbują odmłodzić się kosmetyką, korygują naturę barwnymi ołówkami i szminkami i zdaje się im, że można z twarzy tak zetrzeć lata, jak z listu miłosnego wyskrobać błędy ortograficzne. Ich młodość przypomina bal maskowy i wypożyczone kostyumy. Nigdy nie mogłem pojąć, jak n. p. mężczyzna może sobie farbować brodę, po pierwsze, każdy widzi, że jest farbowana, po drugie siwy włos, nawet najbrzydszemu, nadaje jakąś piękną szlachetność. U kobiet co innego... pierwszy siwy włos, to czasem początek ofiary, wyrzeczenia, tragedyi... nie jedna z nich żyje tylko swoją urodą, a gdy ta niknie... Więc rzucają się do szminek i pudrów itd. I osiągają to, że każda, która przemocą chce młodszą wyglądać bywa uważana za starszą, niżeli jest. Kobieta, mająca odwagę przyznania się do swoich lat, wytworna ale naturalna, śmiejąca się purpurą ust z włosów siwych, jest nieraz w jesieni bardzie pociągającą i interesującą, niżeli w lecie i na wiosnę.

Bo ta tajemnica ludzkiej młodości leży w świeżości ducha jedynie. Kto potrafi stworzyć sobie piękny cel, wielkie zadanie, ten idzie do niego z takim zapałem, że nie ma czasu na starzenie się... może więdnie ciało... ale płomienieją oczy ogniem młodości ale siłą ducha rozbłyska przez powłokę ciała...

I dlatego mamy młodych starców, którzy gdy mówią o swoich życiowych celach, porywają nas młodych... siłą słowa, młodzieńczą siłą ducha. I znamy białowłose kobiety, które zachowują wdzięk dziewczynek i śmieją się do młodego pokolenia słodkiemi i dobremi oczyma... owe cudne, babcie białowłose, których wizya takim lękiem przejmuje młode kobiety, a które przecież takie piękne są z uśmiechem radości nad progiem grobu nawet i takie dziewczęce nawet w późnej zimie. Starości ducha jedynie wystrzegać się należy, jej bronić... starość ciała to zwykły los.

Mała kronika.

Wysoce interesujące zawody footballowe dają zakłady Bersona wszystkim, interesującym się footbalem za cenę reklamową 20 halerzy.

Zabawa ta jest wysoce interesująca, wykonana artystycznie i zawiera także międzynarodowe prawidło footballowe. PT. Publiczność otrzyma zabawkę przy wszelkich sportowych przedsiębiorstwach footballowych, we wszystkich sklepach sportowych i u en gros odbiorców gumowych obcasów „Berson" po 20 halerzy za sztukę. Zabawka ta znajdzie niewątpliwie powszechne uznanie.

Związek strzelecki oficerów rezerwowych. W małej sali kasyna wojskowego przy ul. Andrzeja Potockiego odbyło się onegdaj wieczorem konstytuujące zgromadzenie nowopowstałego stowarzyszenia strzeleckiego oficerów rezerwowych. Celem stowarzyszenia będzie zaznajamianie członków z wszelkiemi gałęziami wiedzy wojskowej, pielęgnowanie umiejętności strzelania i jednoczenie oficerów rezerwowych. Po zagajeniu przez kapit. Pawelkę, przyjęto bez zmian statut stowarzyszenia, wzorowany na statutach istniejących już związków strzeleckich ofic. rezerw. w Nowym Sączu i w Cieszynie. Do zarządu stowarzyszenia weszli: prezes kapitan Pawelka, zastępca prezesa: Dr. Kumaniecki, sekretarz Karol Zipser, kasyer J. Demek, trzej wydziałowi: porucz. Grzebyk, Tad. Wołkowski, Dr. Uhl i dwaj kierownicy strzelania: Kolas i Tögel.

Rozstrzygnięcie konkursu „Echa". Na ogłoszony w lecie roku zeszłego konkurs „Echa", nadesłano w przepisanym terminie 47 utworów. Po dokładnem przestudjowaniu tychże, wobec równej wartości dwóch utworów, mających za sobą największą ilość głosów, postanowiła komisya konkursowa, w miejsce pierwotnie ogłoszonych trzech nagród, udzielić dwie równe nagrody po 200 koron. Po otwarciu kopert okazało się, iż autorami nagrodzonych utworów są pp. Feliks Nowowiejski z Krakowa: „Danae" godło „Król z Argos" i Szczepan Sieja z Łodzi: „Rzucajmy piękna siew" godło „Idea". Zaszczytne wzmianki przyznano kompozytorom, których nazwiska w alfabetycznym porządku są następujące: Józef Krudowski z Warszawy: „Choć pól i łąk" godło „Zofia"; Piotr Maszyński z Warszawy: „O zmierzchu" i „Na Wiśle, godło „Dwa chóry"; Henryk Obuchowicz z Sosnowca: „Chłopca mego mi zabrali", godło „Iris"; Edward Poniecki z Inowrocławia; „Pieśń myśliwska", godło „Con spirito"; Alfred Stadler ze Lwowa: „W żałobne bijem dzwony", godlo „Hasło"; Bolesław Wallek-Walewski z Krakowa: „Sen ziemi", godło „Powracająca fala"; dr. Władysław Żeleński z Krakowa: „Biała księżniczka", godło „Zawsze z prawdą".

Nagrodzone i odznaczone utwory wykonane będą na koncercie „Echa" w jesieni roku bieżącego. Pozostałe nienagrodzone utwory mogą odbierać kompozytorowie do końca czerwca br., po którym to terminie stają się własnością „Echa".

„Lwowski Chór Techniczny" z okazyi 10 letniego jubileuszu ogłasza konkurs na utwór chóralny męski a capella, oryginalny, dotychczas nigdzie nie śpiewany ani drukiem wydany dowolnej wielkości i o tekście polskim. Pierwsza nagroda wynosi 200 K. druga 100 K. Utwory zaopatrzone godłem w zamkniętej kopercie nadsyłać należy **do dnia 31/8 1914**, pod adresem „Chór Techniczny — Lwów — Politechnika".

Skład jury podany będzie w najbliższej przyszłości. Wszystkie polskie dzienniki upraszamy o powtórzenie niniejszego komunikatu.

L. 49833/914 Bb. *Kraków, dnia 9 kwietnia 1914 r.*

OGŁOSZENIE

w sprawie sprzedaży parcel pofortyfikacyjnych między przedłużoną ul. Zwierzyniecką i Smoleńską i między przedłużoną ul. Długą i Krowoderską.

Gmina miasta Krakowa chcąc ożywić w mieście ruch budowlany i dać rzeszom bezrobotnym pracę i zarobek, przeprowadza pertraktacye z Bankiem Krajowym co do ułatwienia zabudowania parcel pofortyfikacyjnych w pasie między ulicą Zwierzyniecką i Smoleńską i między przedłużoną ul. Długą a ul. Krowoderską przez udzielanie osobom budującym na tych gruntach przez Bank Krajowy kredytu budowlanego oraz pożyczek hipotecznych.

Parcele powyższe w jednem i drugiem miejscu posiadają obok siebie urządzone ulice wraz z przewodami kanałowymi, gazowymi, wodociągowymi i kablami elektrycznymi.

Celem ułatwienia ich nabycia osobom prywatnym i umożliwienia przeprowadzenia na nich budowli, udzieli Bank Krajowy nabywcom tych parcel naprzód kredytów budowlanych w granicach przyszłej możliwej pożyczki hipotecznej. Na ten cel przeznaczoną zostaje suma do trzech milionów koron.

Kredyty budowlane zaliczone będą wedle norm w Banku Krajowym obowiązujących w miarę postępu budowy za oprocentowaniem 1½% wyżej od raty bankowej i za prowizyą ¼% półrocznie. Pożyczki hipoteczne w 4½% listach udzielane będą w ten sposób, że część kapitału otrzyma okres umorzenia na czas trwania ulgi podatkowej, a reszta na okres dłuższy normalny.

Bank Krajowy po każdem zgłoszeniu przeprowadzi za porozumieniem z gminą cenzurę zgłaszających się i udzieli kredytu tylko w tych wypadkach, w których fundusze własne zgłaszających się łącznie z kredytem budowlanym i ceną kupna za grunt w gotówce wypłacić się mającą wystarczą na pokrycie tak tej ceny kupna, jak i kosztów budowy i o ile przedsiębiorstwo nie ma cechy spekulacyjnej.

Zapłata ceny kupna parceli od Gminy miasta Krakowa zakupionej może być w ten sposób rozłożona, że ⅛ część uiści kupujący przy podpisaniu kontraktu, a resztę w 12-tu półrocznych ratach wraz z procentem od pozostałej części ceny kupca liczonym. Gmina może odstąpić pierwszeństwa hipotecznego, przysługującego reszcie ceny kupna na rzecz pożyczki amortyzacyjnej, o ile znajdzie dostateczne zabezpieczenie i nie będzie na stratę narażoną.

Podania, względnie oferty na zakupno tych parcel, można wnosić codziennie między godziną 9-tą i 12-tą do biura Budownictwa miejskiego Oddział b. na ręce Pana Naczelnika tego Urzędu (Gmach Magistratu III. piętro drzwi Nr. 15 od strony ul. Poselskiej), gdzie również można przeglądać plan dotyczący parcel i zasady sprzedaży.

Prezydent stoł. król. m. Krakowa:
Dr. Leo w. r.

Odpowiedzialny redaktor wydawca: Zygmunt Rosner.

Drukarnia „Katolickiej Spółki Wydawniczej w Krakowie.